Nr. 30. Warszawa, dnia 28 (16) Lipca 1894 r. Rok XIV.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2**. k. **50**, rocznie rs. **10**.

Adres: Żórawia Nr. 34.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. **10** za wiersz lub jego miejsce.

POLITYKA.

PRZEŁOM W ANGLII.

Bodaj czy nie o kedywie egipskim opowiadają, że zamierzył uszczęśliwić swoich półnagich fellahów podarunkiem parlamentaryzmu europejskiego. Lubo nie czerpał swojej mądrości z arcynudnych zbiorów z receptami politycznemi, układanemi przez akademików niemieckich, przecież poszedł jakby za ich radą. Wziął sobie za wzór Anglię i według wielkobrytańskich zwyczajów, rozkazał wysłańcom swojego narodu podzielić się na dwa odłamy: torysów i whigów. I w naszem dziennikarstwie istnieje taki sam kult dla dwóch obozów politycznego życia angielskiego. Nauki moralne, udzielane swarliwym Izbom francuskiej i przedlitawskiej, brzmią zawsze: bądźcie mądre i urządźcie się według wzorów angielskich. Jak gdyby stronnictwa mogły być powoływane do życia za pomocą jakiegoś kontraktu! Lecz Anglia, uchodząca za warownię stateczności, posiada więcej życia, niż uczone mole i głębocy politycy. Podczas gdy jej stosunki partyjne wciąż są stawiane za przykład, sama przechodzi nad nimi do porządku dziennego i w zdrowym swoim rozwoju marzy o czemś innem. Przełom ów odbywa się zwolna, ale stanowczo i bez ustanku. Wprawdzie z pozoru pozostało wszystko według modły pradziadowskiej. W odwieczne etykiety partyjne przyodziewają się walczące nawzajem stronnictwa, których po dawnemu jest dwa, parlament nie przeniewierzył się staroczesnym zwyczajom, ale w gruncie rzeczy sporo się zmieniło. Życie posługuje się jeszcze starymi miechami, ale do świeżego wina. Whigowie zniknęli, nazwa torysów jeszcze się kołacze, lecz i jej dni są policzone, liberalni dzisiejsi, prócz nazwy, niewiele mają wspólnego ze swoimi poprzednikami. Nowo ukształtowały się interesy i z nowemi występują hasłami.

Rozwój ekonomiczny Anglii potoczył się równem korytem. Włościaństwo, pożarte przez lordów, zniknęło niemal z jej powierzchni, rzemiosło zmarniało w uściskach przemysłu wielkiego. Prócz tłumów, żyjących z najmu swojej siły roboczej, pozostali jedynie przedstawiciele kapitału ruchomego z czeredą ideologów i zausznikow z jednej strony, wielcy właściciele ziemscy — z drugiej. Walka o kierowanie nawą państwową toczyła się pomiędzy temi dwiema grupami interesów społecznych, z których każda zorganizowała się w odmienną partyę polityczną. Ale życie nie poprzestało na tem, co raz stworzyło. Oba odłamy w walce wzajemnej szukały sprzymierzeńców to wśród resztek dawnego włościaństwa, które utrzymały się jeszcze w zakątkach Szkocyi i Walii, to pomiędzy tak zwaną arystokracyą pracy, zorganizowaną w *trades-uniony*, lub wreszcie wśród drobnego kramikarstwa, które kwitnęło w dzielnicach robotniczych. Prawo wyborcze wciąż więc rozszerza się, a każda reforma powołuje do głosu coraz większe koła ludności. Gromadzą się one pod sztandarem whigów, co jest rzeczą zrozumiałą. W ten sposób do partyi liberalnej wsiąkają coraz nowe żywioły. W początkach idą one posłuszne, zadowolone z posiadania jakichś praw. Zwolna jednak zaczynają przebąkiwać o własnym poglądzie na sprawę. Włościaństwo szkockie dochowało w sobie tradycye republikanizmu purytańskiego i nadto płonie nienawiścią względem zaborczej polityki kolonialnej oraz niechętnie spogląda na prawa kościoła anglikańskiego; wiejskie marzą o autonomii, warstwy drobnomieszczańskie idą jeszcze dalej; wśród trades-unionistów słychać głosy, niechętne dla zasad ekonomicznych manchesteryzmu. Zatarg pomiędzy whigami czystej krwi a świeżymi sprzymierzeńcami rozbrzmiewają coraz silniej. Ideolodzy partyjni, którym więcej idzie o moralne interesy kraju, zwolna stają po stronie żywiołów drobnomieszczańskich, praktyczni mężowie, dbający o rozwój geszeftu klasowego przy pomocy walki politycznej, srożą się przeciwko nowym hasłom, które podkopują interesy grupy wielkoprzemysłowej. Wreszcie z powodu *home-rule'u* irlandzkiego nastaje rozłam. Ci ostatni, stanowiący rdzeń dawnego organizmu, oddzielają się i wchodzą w związek z torysami, tem samem powołując w Anglii do życia sojusz polityczny, zupełnie pokrewny kartelowi pomiędzy niemiecką szlachtą a wielkoprzemysłowymi narodowo - liberałami. Ideolodzy znowu obejmują dowództwo nad rzecznikami interesów drobnomieszczaństwa, ażeby przy ich pomocy bronić moralnej spuścizny swoich poprzedników. Powstaje tak zwana partya gladstońska. Z natury rzeczy jest ona nadzwyczaj różnobarwna. W jej szeregach znajdujemy obrońców ludu irlandzkiego, rzeczników autonomii szkockiej i walijskiej, różne sekty religijne, złączone wzajemną nienawiścią względem arystokratycznej hierarchii kościoła anglikańskiego, wyznawców wstrzemięźliwości, nieprzejednanych republikanów drobnomieszczańskich, wreszcie coraz mniej hołdujące zasadom manczesteryzmu kadry tradesunionistyczne. Zastęp ten idzie nie w imię wspólnych celów, ale przeciwko wspólnym wrogom. Niesie on z sobą hasła nawskroś rozkładowe — ze stanowiska zachowawczego.

Ideolodzy jedynie łączą te obce sobie żywioły. Kiedy obejmowali rządy, ani domyślali się, że nie oni zostaną u steru w dalszej przyszłości, lecz że przeciwnie, będą musieli czynić ciągłe ustępstwa. Irlandczycy, skoro poczuli się na siłach, wyraźnie zastosowali do nich zasadę: *do ut*

des. Inni poszli za tym przykładem. Gladstone brnął więc coraz dalej. Rzucił wyzwanie jedności kraju, później hierarchii anglikańskiej, zasadzie niewtrącania się państwa w bieg spraw ekonomicznych, wreszcie Izbie lordów. Mało wprawdzie spełniał z tego, co przyrzekł, ale dużo obiecywał. Łatał jak mógł, co się rozpadało. Ale wszystko ma swój kres. Łapani na lep przyrzeczeń, z biegiem czasu zaczęli się dopominać o ich dotrzymanie. W obozie gladstońskim wrzenie wewnętrzne podniosło głowę. Choroba oczu zwolniła sędziwego męża stanu od wypicia nawarzonego piwa. Ciężar władzy złożył on na swego następcę, lorda Rosebery'ego. Kto uważniej śledził tegoroczny bieg spraw w Anglii, wie, jak się ścierają antagonizmy w obozie liberalnym i jednocześnie jakie tam słychać hasła. Radykalizm bierze górę i domaga się energiczniejszego postępowania, autonomiści wołają o rozćwiartowanie kraju, sekciarze o rozbicie organizacyi kościelnej. Rosebery godzi te odłamy, wnosi bile, przepada z nimi i czuje, jak grunt usuwa się mu pod nogami. Obozowi gladstońskiemu grozi rozbicie. Może lord Rosebery z nieliczną grupą przejdzie do szeregów dawnych whigów i pozostawiając swoją drużynę jej własnym losom, będzie dalej starał się utrzymać władzę, pójdzie coraz bardziej po pochyłości. W każdym razie jesteśmy w przededniu zupełnego przełomu w życiu politycznem Anglii: zaniku dawnych stronnictw, powstania nowych. Rok obecny pamiętny będzie w tym zakresie.

Ż.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Ustawa, zmierzająca do stłumienia anarchizmu, nie schodzi z porządku dziennego. Oto jej treść zasadnicza: Przewidziane występki podlegają sądom policyi poprawczej; również przed tę władzę ma być powołany i ukarany od trzech miesięcy do dwóch lat oraz grzywnami od 100 do 2,000 franków każdy, kto podburzaniem do postępków zbrodniczych lub ich wychwalaniem pobudzał jednę albo kilkanaście osób do mordu, grabieży, podpalenia i wogóle wszelkich czynów anarchicznych. Dodatkowej karze zesłania podlegają ci, którzy skazani są na karę większą, niż na rok więzienia lub którzy poprzednio za te same występki karani byli trzymiesięcznem więzieniem albo skazani na ciężkie roboty, więzienie poprawcze, wreszcie na zamknięcie więcej niż trzymiesięczne za inne przestępstwa kryminalne. Winni odsiadują karę w celkach. Jeżeli występek ma charakter anarchiczny, sądy mogą zabronić ogłaszania przebiegu procesu w całości lub częściowo. Za każde przekroczenie tego paragrafu winni podlegają zamknięciu od sześciu dni do miesiąca i grzywnom od 1,000 do 10,000 fr. To samo czeka winnych ogłoszenia w dziennikach lub podania śledztwa sądowego do wiadomości publicznej.

Przeciwko projektowi temu wymierzono tyle kartaczownic z poprawkami, że jeżeli on się nie ukryje do jesieni lub nie cofnie na razie (według rady *Eclair'a*) — będzie zburzony całkowicie lub podziurawiony w najsilniejszych swych punktach. Dziś już on w Izbie sprawia syk i wrzenie, jak kamień rozpalony — w garnku wody. Podczas wtorkowych rozpraw poseł Henry, prefekt policyi departamentu Alp nadmorskich, wystąpił z namiętną mową przeciwko prasie, oświadczając, iż należałoby jej wszystkich przedstawicieli, obecnych w Izbie, zamknąć w więzieniu co najmniej na sześć miesięcy. Dziennikarze zaprotestowali, a gdy skutkiem tego prezydujący kazał ich lożę opróżnić, gromadnie opuścili swe miejsca.

W Szwajcaryi od środy weszła w życie nowa ustawa, skierowana również przeciwko anarchizmowi. Dotychczas istniało tam jedyne prawo wydalania cudzoziemców niebezpiecznych; przestępcy-anarchiści podlegali kodeksom karnym rozmaitych kantonów. Z tego względu w r. p. po zamachach Ravachola, po zbrodniach w Paryżu i Barcelonie rada związkowa wystąpiła z wnioskiem osobnej ustawy, którą już opracowano. Nie oznacza ona kary śmierci za zbrodnie anarchistów nawet za zabicie prezydenta; w niektórych kantonach kara taka wogóle jest zniesiona. Za używanie materyałów wybuchowych do celów zbrodniczych nowe przepisy nakładają karę najmniej 10 lat więzienia. Za fabrykowanie tych materyałów ze świadomością, iż do zbrodni będą użyto, najmniejsza kara 5 lat więzienia. Podżegający do zbrodni anarchicznej lub przechowujący materyały wybuchowe, karani będą od pięciu miesięcy więzienia do kilku lat. Zachęta do zbrodni za pomocą słowa drukowanego jest również ścigana przez nową ustawę.

Serbia znowu została obarczona haraczem dla nienasyconego Milana. Wyznaczono mu stałą rentę wysokości 720,000 fr. rocznie. Pokrywać ją będą w połowie skarb i lista cywilna króla.

W ostatnich dniach sprawy kolonialne silnie zaognione, zabarwiły się krwią. W Mindanao oddział wojsk hiszpańskich napadnięty został przez malajczyków. W utarczce tej z obu stron zginęło kilkudziesięciu ludzi. Depesze, przesiane przez gęste sita urzędowe, nie wyjaśniają istotnych przyczyn zatargu, więc poskromiciele wobec Europy są czyści. Włochy również święcą świeże tryumfy, łatwo zdobyte w Sudanie wschodnim. Pod pozorem odparcia napaści derwiszów wzięli Kassalę, ośmieleni pobłażliwością Anglii, która w duchu myśli sobie: „Gryźcie ten twardy orzech, na którym ja swoje stare zęby poszczerbiłam!“ Tymczasową pieczęcią owych tryumfów jest powinszowanie cesarza Wilhelma, przesłane królowi Humbertowi.

Zatarg koreański przybiera coraz poważniejsze rozmiary i zwiastuje wojnę. Rząd królewski z namowy Chin cofnął dane Japonii przyrzeczenie w zakresie zreformowania urządzeń wewnętrznych. Spodziewane jest rychłe rozpoczęcie kroków nieprzyjacielskich pomiędzy wojskami chińskiem i japońskiem. Podobno eskadry chińskie bombardowały porty koreańskie. Wiadomości tych wszakże dotąd nie potwierdzono urzędowo.

BADANIA NAUKOWE.

Z DZIEJÓW I TEORYI FIZYKI.

(Dokończenie).

Bez względu na to, czy dany środek jest stałym lub płynnym, każdy mały ruch wewnątrz niego może być rozłożony na dwa: Jeden, dzięki

---

6)

LAURA MARHOLM.

PRZYCZYNEK DO PSYCHOLOGII KOBIETY.

Ogólne żądanie naszego czasu brzmi: chcemy być szczęśliwi!

Żądanie to — o ile objąć możemy dzieje kultury — nie występowało nigdy tak bezpośrednio, tak wyraźnie. Przybierano je zawsze w jakąkolwiek osłonkę — najczęściej w formę religijną. Chrześciaństwo wysuwa wszelką nadzieję szczęścia w świat pozagrobowy, nadając jednocześnie szczęściu temu cechę nieindywidualną, bezosobistą. U greków i rzymian istniała jedna tylko forma szczęścia osobistego — użycie, wrażenia (sensations). Ponieważ ani użycie, ani wrażenia nie dają się odczuć inaczej aniżeli indywidualnie, przeto indywidualizm zeszedł się u nich z epoką *upadku*. Grecy stali się indywidualistami z początkiem rozprzężenia państwowego, rzymianie — jak mówią 'podręczniki historyczne — z początkiem moralnego. Zresztą nic nas to nie obchodzi. Co bowiem starożytni takiem samem, jak my, oznaczali słowem, jest pod względem właściwości swoich zupełnie różne od znaczenia, które my do nazwy tej, jako do mianownika pewnego polotu uczuć, przywiązujemy.

I my szukamy użycia i wrażeń. Ludzkość czyniła to zawsze; w swojej napół nieświadomej świadomości nie miała nigdy innego celu bytu. W naszem stuleciu przejawia się jednak jeszcze coś nowego, coś, czego dawniej nigdy tak otwarcie nie wyznawano, czego się nigdy nie domagano tak uparcie; to żądanie: chcemy być szczęśliwi!

To już coś innego, aniżeli owa dawna, w przerwach wybuchająca, głośna żądza rozkoszy i podrażnień, która niebawem gaśnie, układa się i w długim czasie apatyi pozwala sobie narzucać wszelkie jarzmo. Jest to coś, co wiecznie czuwa, trwa, przez chwilowe zaspokojenie przygłuszyć się nie daje, wymaga *ciągłego* stanu dla zupełnie rozbudzonych, całych osobowości. Chcę być szczęśliwym. Oto wołanie indywidualizmu. Dlatego też nie było go słychać dawniej. Być szczęśliwym! Żądanie takie na myśl nie wpadło babkom i dziadom naszym. Formułka pragnień ich brzmiała: należy dziękować Bogu, jeżeli się nie jest nieszczęśliwym. Nieszczęście zatem było dla nich stanem pozytywnym, szczęście czemś negatywnem, co tylko przy wyjątkowym zbiegu okoliczności ciałem się stawało. Poeta ówczesny powiada:

> Czyż nie cięższem czasem bywa
> Brzemię szczęścia pogodnego,
> Niż cios losu złośliwego,
> Co nam skargę z ust wyrywa?

Z tych słów pobożnych wygląda jedynie przekonanie poety, który uważa „pogodne szczęście“ za stan nudny i wskutek jednostajnej ciągłości swojej we wrażenia zupełnie niezasobny, podczas gdy „złośliwy los“ tę ma wyższość, że wywołuje wstrząśnienia, wrażenia.

Podstawą tego poglądu, jak wogóle poglądu dawnych czasów, są brutalne wrażenia i rozkosze, słowem nieociosaność, masywność, brak zmysłu dla odcieni. Podobnie jak odróżniać podówczas umiano tylko silne, wyraźne barwy, tak też odczuwano tylko silne, nagłe wstrząśnienia. O wszystkich subtelnych przejściach, o nieskończonych, ciągłych zmianach, w pewnym jakimś stanie, nic zgoła nie wiedziano. I współcześni poeci mało jeszcze o tem wiedzą, wciąż opisują bowiem wewnętrzną niotrwałość szczęścia, słabość tegoż, uwarunkowaną przez jego jednostajność. Stan *trwały* nie jest jednak stanem

któremu każdy element objętości środka porusza się w pewnym kierunku i przekształca, lecz nie obraca wokoło siebie samego i drugi, polegający na tem, że ów element przekształca się w pewnym kierunku i obraca wokoło swego punktu równowagi. Jeżeli ruch w danym środku jest wywołany i podtrzymywany przez słabe źródło, działające na wszystkie strony, wówczas pierwszy rodzaj w każdym punkcie środka jest drganiem prostolinijnem w kierunku promienia, łączącego źródło z owym punktem; jest to *drganie podłużne*. Dzięki drugiemu ruchowi, każda cząsteczka środka opisuje linię prostą lub krzywą w płaszczyźnie prostopadłej do promienia, który łączy źródło ruchu z punktem równowagi cząsteczki; jest to *drganie poprzeczne*. Struna, uderzona młotkiem lub wstrząśnięta smyczkiem, wydaje ton zależny od drgań poprzecznych, przyczem żadna jej część nie rozciąga się i nie kurczy. Potarta w kierunku długości, zachowuje kształt prostolinijny, lecz części jej wydłużają się i kurczą naprzemian; drgania takie są podłużne i powodują wogóle ton ostrzejszy, niż poprzeczne. W środku nieściśliwym ruch podłużny rozchodzi się, jak przewidywał Descartes, z prędkością nieskończenie wielką, gdy przeciwnie prędkość ruchu poprzecznego nie jest nieskończenie wielką. Prawa rozchodzenia się światła nie są wcale niezgodne z hipotezą u nieściśliwości eteru; należy jedynie wraz z Fresnelem uważać światło za ruchy poprzeczne, podobne do wirów Descartesa. Odkrycie istoty światła spolaryzowanego pozwoliło fizyce kartezyańskiej wynurzyć się z toni zapomnienia, w jaką popadło wskutek odkycia Roemera.

Lecz ta hormonia pomiędzy rozwojem hipotez o świetle i postępem teoryi drobnych ruchów, ta zgodność zasad optyki z prawami sprężystości została naruszoną w sposób nader poważny.

Oto wszyscy fizycy uważali eter świetlny za płyn *). Tymczasem słynne twierdzenie Lagrange'a dowodzi, że w płynie prędkość rozchodzenia się ruchów poprzecznych jest równa zeru. Gdyby eter świetlny był płynem, światło nie rozchodziłoby się w nim wcale, a ponieważ jest inaczej, przeto zmuszeni jesteśmy przyjąć, że jest on ciałem stałem, sprężystem. Gdy dwa takie środki stykają się i gdy poprzeczne drgania, przechodząc z jednego do drugiego, padają na powierzchnię zetknięcia, wtedy w części odbijają się, w części zaś załamują. Otóż teorya sprężystości pozwala ustanowić prawa tego odbicia i załamania; lecz nadto siła żywa i poloryzacya promieni powinna koniecznie odpowiadać formułom Fresnela, sprawdzonym drogą licznych doświadczeń. Pod tym względem trudności są bardzo wielkie. Dalej wiemy, że w tym zamym środku promienie różnobarwne rozchodzą się z prędkością niejednakową, co powoduje rozszczepienie światła. Tymczasem teorya sprężystości uczy, że w tym samym środku jednorodnym wszystkie poprzeczne ruchy drgające rozchodzą się z tą samą prędkością, niezależną od peryodu drgań. Chcąc tedy objaśnić rozszczepienie światła, należało ciałom przezroczystym przypisać budowę daleko bardziej złożoną, niż dotychczas. Pojawiła się tedy hipoteza, że ciała są przeniknięte przez eter, że cząsteczki materyi ważkiej pływają w atmosferze eterycznej. Na podstawie rozszczepienia światła, polaryzacyi obrotowej, pochłaniania światła starano się odgadnąć budowę tej mieszaniny materyi ważkiej i eteru; usiłowano rozwiązać zagadnienia dotyczące rozmieszczenia eteru w przestrzeniach międzycząsteczkowych, istnienia lub braku tarcia w podobnym układzie, udziału eteru w ruchu materyi i materyi w ruchu eteru. Powstały liczne i różnorodne hipotezy, głoszone przez takich uczonych, jak Cauchy, Briot, Helmholtz i wielu innych. Trudno przewidzieć, do jakich wreszcie rezultatów nauka doszłaby na tej drodze, gdyby oto nie zrodziła się myśl nowa, która przeniosła gdzieindziej pole badań. Myśl tę teorya światła zawdzięcza postępowi elektryczności.

W zeszłem stuleciu uważano ciała odosabniające, czyli tak zw. izolatory za zupełnie bierne pod względem elektrycznym. Przyjmowano, że będąc pozostawione samym sobie, nie elektryzują się pod żadnym warunkiem, że gdy w jakiemkolwiek miejscu ich powierzchni powstaje, wskutek tarcia lub czegoś innego, ładunek elektryczny, wtedy nie rozchodzi się on wcale. W końcu jednak XVIII wieku Cavendish, a następnie Coulomb zaczęli przypuszczać, że elektryczna rola ciał odosabniających nie jest chyba tak prostą. Wyrazili oni w tym przedmiocie hipotezę, którą później rozwinął i stwierdził doświadczalnie znakomity Faraday tak, że obecnie jest klasyczną. Gdy zły przewodnik elektryczności, np. siarka parafina lub szkło, znajduje się w pobliżu ciała naelektryzowanego, wtedy stan jego jest zupełnie podobny do stanu miękkiego żelaza w obecności magnesu. Wówczas każda nieskończenie mała objętość żelaza magnetyzuje się przez wpływ i otrzymuje dwa bieguny magnetyczne, północny i południowy. Po usunięciu magnesu, który stan ten wywołuje, żelazo traci swe własności magnetyczne. Podobnie w siarce, albo szkle, umieszczonem w pobliżu ciała naelektryzowanego, każdy element objętości otrzymuje dwa bieguny elektryczne i w tym stanie wywiera taki wpływ, jak dwa równe ładunki elektryczne, dodatni i ujemny, znajdujące się w dwóch określonych punktach jego masy. Po usunięciu ciała, które wywołuje ten stan polaryzacyi, siarka albo szkło stają się znów biernemi. Zamiast niewłaściwej nazwy izolator, Faraday wprowadził powszechnie przyjęty termin *dielektryk*. W przestrzeniach uważanych przez nas za próżne, w których nie odczuwamy żadnego ciała, uczeni muszą przyjąć istnienie substancyi, która może przechodzić w stan polaryzacyi magnetycznej i elektrycznej; zachowują oni dla niej miano eteru. Eter jest ciałem dielektrycznem.

Te pomysły Faraday'a wspaniale rozwinął słynny fizyk Clark Maxwell.

Gdy w przewodniku stan elektryczny zmienia się ustawicznie w pewien określony sposób, wtedy przedstawia on własności, które wyrażamy mówiąc, że przepływa przezeń prąd elektryczny. Otóż według Maxwella, jeżeli w dielektryku poloryzacya zmienia się co chwila, np. wskutek nader szybkiej zmiany prądu w drucie, wówczas dielektryk powinien również przedstawiać jakieś odrębne właściwości. W istocie przyjmuje on, że w dielektryku takim powstają prądy pewnego rodzaju, które nazwał prądami przemiennymi. Żadne doświadczenie nie objaśniło Maxwella co do własności prądów przemiennych. Poszukiwania swe opierał jedynie na analogii pomiędzy nimi i zwykłymi prądami elektrycznymi, lecz zdołał tak szczęśliwie skorzystać z tego, że zbudował całą elektrodynamikę prądów przemiennych. Gdy w dielektryku, dotychczas biernym, powstają owe prądy, wówczas rozchodzą się one tak, jak ruch falowy na powierzchni wody, na którą rzucono kamień. Prawa rozpływania tych fal są wogóle podobne do praw rozchodze-

*) Dzielimy ciała na stałe i płynne; te ostatnie obejmują ciecze i ciała lotne.

---

monotonnym, jest to ciągła, nieskończona, odcieni pełna różnolitość, ciągła zmiana, podobna do gry światła na powierzchni wód. W poglądzie mas trwałość jest identyczna z jednostajnością, świadomość niezliczonych faz pewnego danego stanu jest pod względem fizyologicznym przejawem rozbudzonego uczucia indywidualnego. Żądanie: „chcemy być szczęśliwi" jest dotknięciem się indywidualizmu.

Tęsknota za szczęściem, za tem szczęściem osobistem, indywidualizowanem, różnolitem a trwałem, wygrywa obecnie na schyłku naszego wieku hymny swoje w milionach dusz ludzkich. I podobnie jak zawsze ogólna, szeroka fala drgań poprzedza pojedyńcze drgnienie w duszy poety, tak i dzisiaj wiara w trwałość szczęścia żyje już w milionach, podczas gdy z duszy poety nie wypłynęła jeszcze jako wielka pieśń szczęśliwego życia.

Pojęcie to o szczęściu, dla którego rozkosz i wrażenie nie są równoznacznikiem, nurtuje obecnie we wszystkich klasach i stanach, w mężczyznach i kobietach, warunkując wszędzie, gdziekolwiek powstaje, stan trwałego zadowolenia i upadek energii życiowej. Jest to pragnienie jednolitości, które uderza o odłamki i łataninę, i rozbite, do źródła odpływa. Żądza szczęścia jest zarazem krynicą wstrętu do życia, brak widoków na możność stworzenia sobie jednolitego bytu, skłania tysiące do samobójstwa. W tem dążeniu do osiągnięcia stanu szczęśliwości uwidocznia się zindywidualizowane życie wewnętrzne, dawniej nieznane, produkcyjna, uosobowiona treść wewnętrzna, którą spotykamy dopiero przy końcu naszego stulecia. Dawniej życie było pogonią, skierowaną na zewnątrz, z licznemi przygodami i zdarzeniami, lub też półsnem duchowym, w którym spełniano pewne czynności automatycznie. Ten ostatni rys znamionował szczególnie codzienne życie kobiet. Dzisiaj mężczyzna pragnie usilnie wewnętrznego powiązania dla swego *ja*, trwałego zaspokojenia całej swojej osobowości, ciągłego, cichszego, barwniejszego zadowolenia w sobie samym; stąd też tęsknota za stanem szczęścia. Ponieważ zaś kobieta w rozwoju swoim idzie w ślad za mężczyzną, przeto i w niej, w coraz to szerzej rosnących zastępach, budzi się taż sama tęsknota.

Kobieta i mężczyzna żyją obecnie z niesłychaną *codzienną* intensywnością.

Zdaje mi się, że wśród wszystkich objawów naszego czasu, ten ostatni jest najwięcej zajmujący, chociaż najtrudniej go stwierdzić. Niepodobna podchwycić go inaczej, aniżeli w pojedyńczych wypadkach. I z częstości pojedyńczych wypadków można wyprowadzić wniosek ogólny. Dawniej ludzie nie *codziennie* żyli *intensywnie*. Nietrudno dostrzedz, z jakiem przytępieniem, w jakim mechanicznym somnambulizmie starsze pokolenie, biurokracya, ludność wiejska dopełniały zajęć codziennych. Ów stan uwidocznia się w tem, że gdy cośkolwiek idzie oporem, gdy wskutek zewnętrznej jakiejś przypadłości maszynerya czynności codziennych staje, osobnik zbudzony ze swego psychicznie umysłowego snu, reaguje zupełnie tak samo, jak człowiek z istotnego snu zbudzony: wybucha gniewem, lub też bezradnie, szeroko otwiera źrenice. Dla ludzi tych odczuwanie siebie samych jest tylko uroczystą biesiadą, dla nas jest ono codziennym chlebem. Mechanicznie, nieświadomie prawie dźwigają ciężary, do których przywykli; rozstrzyga tu nie brzemię, lecz przyzwyczajenie, podczas gdy człowiek współczesny, z więcej rozwiniętą wrażliwością, może spełniać czynności i dźwigać ciężary swoje tylko przytomnie i świadomie.

Stąd zupełnie odmienny dziś pogląd na użycie i wrażenia. Stąd też rozkosz i wrażenia coraz to mniej mają wagi, szczególnie dla młodszego pokolenia wieku naszego, ponieważ, doznając ich, nie spoczywa ono na miękich puchach szczęścia. Gorące pragnienie milionów dało podstawę teoryi szczęścia w filozofii i dążeniom społecznym.

nia się drgającego ruchu i w każdym dielektryku odbywa się ona z inną prędkością, której określenie sprowadza się do oznaczenia pewnych wielkości. Badania, które poprzedziły prace Maxwella, pozwoliły znaleźć wartość ich w wypadku, gdy dielektrykiem jest powietrze. Otóż obliczenia, dokonane na podstawie tych danych i dotyczące szybkości rozchodzenia się fal elektrycznych w powietrzu, doprowadziły Maxwella do zdumiewającego rezultatu: szybkość, z jaką prądy przemienne rozchodzą się w powietrzu jest równa szybkości światła w tymże środku. Wynik obliczeń stwierdzono doświadczalnie, dzięki słynnej metodzie, podanej przez Henryka Hertza i dziś można z pewnością powiedzieć, że fale elektromagnetyczne rozchodzą się z prędkością światła, to jest z szybkością trzystu tysięcy kilometrów na sekundę.

Od tej zgodności do hipotezy, że światło polega na prądach zmieniających się peryodycznie i nadzwyczaj szybko, była jeszcze cała przepaść, którą jednak Maxwell śmiało przebył, utożsamiając po prostu fale elektrodynamiczne ze świetlnemi. Według niego, drgania świetlne to nic innego, jak skutki zaburzeń elektromagnetycznych. Stworzył on całą *elektromagnetyczną teoryę światła*, która streszcza się w następujący sposób: promienie elektromagnetyczne są to promienie świetlne o znacznej długości fal i naodwrót promienie świetlne można uważać za elektryczne o falach nader małych. Co najważniejsza, że teorya ta nie wymaga, ażeby eter był ciałem stałem; nic nie zmusza do uważania go za substancyę nieważką, różną od wszystkich znanych nam ciał stałych, ciekłych i lotnych. Może on posiadać tę samą naturę chemiczną co i owe ciała i być utworzonym przez ich pary nadzwyczaj rozrzedzone, sprowadzone do stanu ultra gazowego.

Czy w razie, gdyby elektromagnetyczna teorya światła odniosła zwycięztwo nad innemi, należałoby wyrzec się zasady, że ono nie jest niczem innem, jak ruchem? Wcale nie, albowiem teorya ta, zamiast pytania czy prawa światła są wynikiem zasad mechaniki, stawia kwestyę: czy zjawiska elektryczne dadzą się sprowadzić do ruchu.

Pracę w celu sprowadzenia ogółu zjawisk magnetycznych, elektrycznych i świetlnych do ruchu rozpoczęli głównie W. Thomson i Maxwell. Zaiste złożoną i zadziwiającą jest budowa, jaką oni przypisują dielektrykom, nawet najprostszym. Weźmy plaster z komórkami woskowemi, napełnionemi płynnym miodem. Wyobraźmy sobie, że zamiast larwy, zamieszkującej każdą komórkę, znajduje się w niej coś nakształt maleńkiej frygi, zbudowanej również z miodu i obracającej się z nadzwyczajną szybkością wewnątrz otaczającego, nieruchomego miodu, a będziemy mieli wierny obraz budowy eteru według Thomsona i Maxwella. Zjawiska zachodzące w woskowych ściankach, ich kształcenia i oddziaływania wskutek sprężystości mają przedstawiać działania polaryzacyi dielektrycznej. Przeobrażenia zaś, jakim ulegają owe frygi, ich zmiany położenia i prędkości uprzytomniają nam działania magnetyczne. Przy czytaniu tych hipotez pomimo woli przychodzą na myśl filozoficzne poglądy Descartesa, który powstanie materyi objaśniał za pomocą wirów w jednorodnej substancyi, wypełniającej pierwotnie wszechświat. Wiry te spowodowały wytworzenie się w substancyi jednorodnej części większych elementu, który dziś odpowiadałby materyi ważkiej, pozostała zaś substancya, wypełniająca przestrzenie pomiędzy temi częściami, dała drugi element, odpowiadający temu, co obecnie nazywamy eterem. Wiry te służyły Descartesowi do tłomaczenia ruchów ciał niebieskich i zjawisk świetlnych.

Rozalia Nusbaum.

MEDYUMIZM.

IV.

Wreszcie znalazłem się na istotnych seansach. Medyum zostało już okrzyczane przez gazety petersburskie i uchodzi za silniejsze, niż Eusapia. Uczestniczyłem na pięciu posiedzeniach: byłem głaskany po głowie przez tajemniczą rękę, łapany za brodę, dostąpiłem nawet zaszczytu, żem wąchał ją, co nie wiem czy podobało się, bo medyum prawie jednocześnie zawołało, iż czuje kwiaty na głowie; widziałem światełka i słyszałem głosy, pozytywka wygrywała na mojem ręku, medyum trzymane przeze mnie, unosiło się w powietrzu. Słowem, nie brakło cudów, tylko że mnie jakoś nie przekonały. A nie mówię o mojej logice, która, wyszkolona w metodologii, może stawiać różne wymagania, lecz o instynkcie. Nigdy mój stan wewnętrzny, złożony z uczuć żywiołowych podszeptów, nie był tak powątpiewający, jak właśnie po wyjściu z ostatniego seansu. Zresztą trzeba być bardzo łatwowiernym, ażeby na podstawie wrażeń, doznanych w takich warunkach, w jakich odbywały się posiedzenia, uznać wiarogodność zjawisk, wywracających nasze pojęcia o naturze psychicznej i nawet o właściwościach martwej materyi. Wogóle jednak skorzystałem wiele i nawet bardzo wiele: poznałem pole, na którem spirytyzm wykwita, zdobyłem krytycyzm względem drukowanego materyału i zacząłem jaśniej się rozglądać w nieznanych zjawiskach, tak iż mam nadzieję, że w przyszłości zdołam uczynić parę bardziej stanowczych kroków naprzód. Przedewszystkiem zaś przeszedłem szkołę. Przyznam się, na pierwszem i nawet na drugiem posiedzeniu byłem jak oszołomiony. Moje z góry powzięte pojęcia o psychologii seansu okazały się tak odmiennemi od rzeczywistości, zjawiska powstawały w taki sposób, że poprostu musiałem oswoić się z własnemi wrażeniami i dopiero na ostatnich posiedzeniach zacząłem zdawać sobie sprawę ze szczegółów tej niby-pracowni psychicznej i nawet dzisiaj, po trzeźwiejszem rozpatrzeniu się, nie panuję jeszcze zupełnie nad całością. A nie sądzę, żebym był dziwnie tępy lub niewrażliwy i niespostrzegawczy; w każdym razie chyba nie stoję najniżej. Ta właśnie okoliczność nauczyła mię wprost niedowierzać zdaniu tych, którzy wygłosili stanowczy sąd na podstawie dwóch lub trzech seansów. Jeszcze jedno. Bynajmniej nie dążyłem do łapania medyum na kuglarstwie, przyjąłem raczej zgoła inną taktykę, o której zamilczę; zmierzała ona do tego, ażeby zapoznać się możliwie najlepiej z nieznaną areną. Dzięki jej, spostrzegłem pewne rzeczy (zamilczę o nich również), które jednak dużo zaważyły na moim sądzie.

Przejdźmy do seansów.

Wyobraźmy sobie mrok zupełny. Okna są zasłonięte kotarami, drzwi pokoju zamknięte i światło zgaszone nawet w sąsiednich komnatach. Uczestnicy trzymają się za ręce, medyum bowiem z góry zastrzegło warunek, że nie wolno przerywać łańcucha pod żadnym pozorem, póki ono na to nie pozwoli, co też ściśle spełniono. Nogi

---

„Możliwie największe szczęście dla możliwie największej liczby ludzi" — oto hasło, wypisane na sztandarze angielskich ewolucyonistów i utylitarystów, „szczęście dla wszystkich" — oto nowa obietnica.

A szczęścia nam trzeba; nie mając go — pomrzemy — odpowiada chór ludzkości kulturalnej. I w milionach kobiet jęczy głuchy, nieświadomy krzyk: Dajcie nam szczęście, które pozwoliłoby nam wyżyć pełne życie kobiety, bo to jedyne dla nas szczęście!

Głośno atoli mówią: Dajcie nam prawo do czynu.

O prawach kobiet mówią dwie przedziwne, wartościowe i znane książki: Stuarta Milla „O poddaństwie kobiet" i rozpowszechnione dzieło Bebla: „Kobieta."

W obu tych książkach znajdujemy bardzo gruntowną i na pewnych podstawach opartą wiedzę — o ile właśnie ta może być gruntowną i pewną — bardzo uczciwe, dzielne pragnienie dobra, od przesądów wolne, bezwarunkowe. Ale cóż my, kobiety, począć mamy z temi książkami? Kobiety kształcą się według tych książek. Dzięki bezgranicznej zdolności przystosowywania się, kobiety zaczęły urabiać siebie na modłę, w którą wtłoczyli je wspomnieni autorowie. Widziałam je, mówiłam i działałam z temi bojowniczkami praw swoich, które Milla i Bebla przyjęły do wrażliwego, wierzącego, ach, i często tak dziewiczego serca. Obaj sławni i dzielni pisarze zapomnieli w dzielnych i sławnych książkach swoich o jednej rzeczy. Niestety, o głównej rzeczy: o kobiecie! Ona jednak wskutek niezmiernej zdolności suggestyjnej idzie na każdy lep. Będzie zawsze tem, czem chce ją mieć mężczyzna.

Kochani panowie, wielcy przewodnicy, nie zamydlajcież sobie i nam oczu! Obie książki wasze są pracami dobremi, pożytecznemi, szkoda tylko, że o nas nic nie wiecie. Wszystko w nich jest; niema tam tylko tej jednej iskry erotyki, która objawia mężczyznie kobietę, a kobiecie — mężczyznę; niema tam tylko owej zdolności czucia, będącej dla mężczyzny kluczem do rozwiązania zagadki, jaką stanowi natura kobieca. Wszystko z nas przecież robić możecie: hetery i amazonki, rozumne i święte, uczone i głupie, kobiety i dziewice, bo poddajemy się każdemu naciskowi waszej ręki i z natury zmieniamy się zawsze według waszych wskazówek. Lecz cokolwiekbądź z nas czynicie, nie jesteśmy nigdy ani tak szczęśliwe, ani tak nieszczęśliwe, jak się to wam zdaje. To bowiem, co za szczęście dla nas uważacie, nie jest *naszem* szczęściem, to zaś, co w waszych oczach jest nieszczęściem naszem, nie jest niem w tym stopniu dla nas. Bo chociaż mężczyzna zawsze prawie gnębił kobietę to kobieta jednak zawsze prawie rządziła mężczyzną.

A teraz właśnie, kiedy wrażliwość mężczyzny wysubtelnia się w stopniu dotychczas nieznanym, kiedy tęsknota jego za szczęściem staje się niebywale intensywną, teraz właśnie, dla mężczyzny, ukształtowanego moralnie pod względem fizycznym i psychicznym, kobieta jest więcej niż kiedykolwiek najgłębszą krynicą wszelkiego szczęścia. A teraz właśnie wszyscy dobroczyńcy kobiet nawołują je do walki przeciwko mężczyźnie, albo też one w ten sposób nawoływania ich pojmują i czynią tak, jak gdyby je do walki wzywali. Podatna do suggestyi kobieta, którą wodzili na pasku pastorzy i bezżeńcy, matki i ciotki, etyka, moralność i inne abstrakcye, pozwala się obecnie prowadzić przez „prawa kobiet" i „udział ich w życiu publicznem," a podczas gdy całe dążenie mężczyzny skierowane jest ku wnętrznemuześrodkowaniu się, dobre „rozbudzone" kobiety dążą do wzmożenia swego życia zewnętrznego,

Jest to jedyny, ale zarazem i podstawowy brak obu tych najważniejszych książek o kobiecie. Przyjmują one pod uwagę tylko stanowisko zewnętrzne. Pod względem społecznym jest to punkt pierwszorzędny, doniosły. Lecz podwójny prąd przebiega

również musiały być wyciągnięte w pewien sposób. Nadto zobowiązaliśmy się słowem wszyscy, że nie będziemy chwytać światełek ani „ręki astralnej,“ dającej nam szczutki. W ten sposób uniemożliwiono nam nawet kontrolę nad własnymi zmysłami; — co czuł jeden z nich, drugi tego nie zdołał sprawdzić. Wrażenie dosłownie do nas przychodziło i nieuchwytne odlatywało, względem jego źródła nie mogliśmy czynić najmniejszych poszukiwań; zamiast czynno-badawczej, odgrywaliśmy rolę bierną i to przy pomocy zawsze jednego, przypuśćmy dwóch zmysłów, najmniej pewnych i najmniej krytycznych. Powietrze przesiąknięte było eterem siarczanym, który ma wywoływać lepsze objawy; ale nie zapominajmy, że był on używany ongi zamiast chloroformu dla usypiania i znieczulania i że obecnie robią z nim próby, czy przy pomocy pulweryzatora nie da chłodnych powiewów. Na ostatnich zaś posiedzeniach pojawił się inny odór, którego natury nie znam, a wobec pory wakacyjnej nie mogę zasięgnąć wyjaśnienia w tej mierze u chemików. Posiedzenia z przerwami ciągnęły się od kwadransu na dziesiątą niemal aż do trzeciej w nocy, a zatem w porze, kiedy czujność zmysłów nie jest najlepszą, długość zaś czasu nie sprzyja krytycyzmowi: przed ukazaniem się silniejszych objawów doznawałem nieraz zmęczenia, nawet senności. Osoby wzajemnie się nie znały i tem samem nie mogły porozumieć się w celu skrytych działań przeciwko medyum. Wogóle nastrój panował bardzo różnorodny, prawie na każdym seansie pojawiało się paru nowych a ubywało dawnych uczestników, tak iż wciąż jakaś trzecia część dopiero wtajemniczała się w pierwsze wrażenia. Medyum zaczęło drżeć jak w febrze, co się udzielało niekiedy kontrolującym i naturalnie, jakeśmy to mówili w poprzednim artykule, musiało wytwarzać pewną bezwładność umysłową; czasem wrażliwsi na dalszej odległości od medyum drżeli i nawet wpadali w półsenność. A zatem warunki dla badań jak najgorsze! Zmysły wzajemnie nie kontrolowane i wprost spętane, szczegóły objawów nieznane, odosobnienie widzów, obecność narkotyków i usypiający wpływ zwykłego zmęczenia, i wynikającego ze współdrgania! Komu więc szło jedynie o zabawę, mógł się bawić doznawanym dreszczem nerwowym, ale kto chciał przekonać się o wiarogodności zjawisk lub fałszu, musiał się wyrzec tego. Wogóle seanse były prowadzone w sposób niedołężny. Szło tam jedynie o największe podrażnienie nerwowe widzów, ale nigdy o dokonanie chociażby drobnych zjawisk w dostatecznie wiarogodnych warunkach. Przytem wyzyskiwano siły medyum bez litości, nawet kiedy ono (za pomocą tajemniczego szeptu, przypisywanego jestestwu astralnemu) domagało się przerwania doświadczeń, nie czyniono tego natychmiast. Zapłaciliśmy ci, więc czyń cuda!

Jakem zaznaczył, wszedłem do kółka bez celów demaskowania, bo przypuszczając, że mam do czynienia ze zręcznym sztukmistrzem, nie spodziewałem się łatwych powodzeń. Chodziło mi o zdobycie kryteryum względem drukowanego materyału oraz o poznanie całości. Nadzieje moje spełniły się. Muszę przyznać, żem niezbyt dobrze został usposobiony dla krytycyzmu uczestników. Parę razy, mimo że ręce moje trzymane były przez sąsiadów, udało mi się płatać im figle, za co zresztą najmocniej ich przepraszam obecnie. Leżącą na mojem ramieniu gitarę lekko zsunąłem na głowę sąsiada, on zaś został w przekonaniu, że ręka astralna to zrobiła. Okazało się, że mogę być spólnikiem medyum. W ciemnościach sporo można było napsocić, gdybym miał po temu chęci. Kilkakrotnie udało mi się uczynić próby z nogą: kładłem to prawą, to znowu lewą na stoliku, bez ceremonii zdołałbym zrzucić ten i ów przedmiot, uderzyć w gitarę, a nikt prócz medyum nie domyśliłby się psoty. Nawet nie mając takiego zamiaru, przypadkiem zepchnąłem małą pozytywkę, która spadła z hałasem, co przypisano sile psychicznej. Medyum domyśliło się spólnika, bo zażądało, iżbyśmy wszyscy zmienili miejsca, czego nigdy przedtem nie było — „źle bowiem siedzimy,“ oraz abyśmy tupali obcasami o podłogę, przeciwko czemu dotychczas protestowało. Zdaje się, są to dostateczne powody, ażebym był powściągliwy w przypisywaniu tajemniczej przyczynie tego, czego na razie nie umiem sobie wytłomaczyć w sposób naturalny. Zresztą wątpliwości moje posiadają jeszcze inną podstawę. Medyum, ilekroć jakaś uwaga mu się nie podobała, zaczynało się silnie rzucać, uderzać krzesłom o podłogę, tupać nogami. Zdarzyło się to kilkakrotnie przy warunkach charakterystycznych. Ktoś widząc światełko oznajmił, że czuje zapach fosforu, medyum zaczęło się gniewać w transie, ten zaś i ów dorzucił: „medyum protestuje przeciwko podejrzeniu“ — i dalsze dociekania umilkły. Podobnie, na ostatniem posiedzeniu ktoś zauważył, że stopa medyum jest jakby wydłużona bez końca, na co nasze wcielenie siły psychicznej rzuciło się wściekle na krzesełku, obecni zaś prosili kontrolera, ażeby nie wysuwał nogi swojej i nie drażnił stopy astralnej... Na tem samem posiedzeniu (byłem wtedy kontrolerem) usta medyum wydały dźwięk charakterystyczny, nieco przypominający klaśnięcie, na poprzednim seansie słyszane w powietrzu (niektórzy gotowi byli przyjąć to za uderzenie w dłonie astralne, gdyby nie zaprzeczenie bliżej siedzących). Zresztą, mimo biernej roli, udało mi się spostrzedz parę nieprawidłowości. Medyum uniosło się niby w powietrzu, tymczasem głową swoją domacałem się nóg jego na komodzie. To znowu ręcę za inny wykręt. Wielokrotnie powtórzyłem, że prawdziwość ogników byłaby większą, gdyby zamiast po prostej, biegły po linii mocno łamanej. Stało się temu zadość. Byłem wtedy kontrolerem, bardzo tego wieczoru zdenerwowany, odznaczałem się dziwną nadwrażliwością słuchu i dotyku. Medyum silnie wstrząsało moją ręką i drugiego kontrolera i nie zmieniało położenia; tymczasem tułów jego unosił się, głowa czyniła ruchy zgodne (o ile mrok pozwala na wnioski) z biegiem ognika, który umieścił się gdzieś na nosie; później medyum usiadło i uderzyło moją ręką o rękę sąsiada na znak, że kontrolujemy. Dzięki nadwrażliwości, czułem każdy ruch, wszystko zaś odbyło się tak prędko, że jeszcze sobie nie dowierzałem, kiedy medyum zaśmiało się ironicznym a cichym śmiechem gardłowym. Jeszcze dwa razy powtórzyło tę samą sztukę, ja zaś, już przygotowany, przy pomocy głowy i łokcia przekonałem się o opuszczeniu przez tułów jego właściwego miejsca. Pomijam parę innych drobiazgów, równie niesprzyjających wzmocnieniu mojej wiary w prawdziwość cudów. Sprawiły one, że niezależnie od ogólnego tła: niewiary we własne a pojedynczo i bez kontroli nad sobą działające zmysły, wyszedłem z seansów z większą, niż kiedykolwiek nieufnością. Wprawdzie krzesło zostało nadziane mi przez rękę, tj. materya niby przeszła przez materyę, chociaż nie miałem wrażenia, abym na chwilę wypuścił dłoń medyum ze swojej. Lecz czyż wolno uznać tajemniczą przyczynę tylko na tej podstawie samego wrażenia w ciemności i wśród odurzającego działania ete-

---

przez wiek nasz, o tem zaś mowy tam niema. Wierzchem płynie wartki bystry prąd dążeń społecznych, mający źródło w rewolucyi francuskiej. Spodem, równolegle z nim posuwa się jednak ciepła fala, biorąca początek w gorącem źródle: to człowiek, pozbawiony wszystkich transcedentalnych i spirytualistycznych przystanków, nie mogący zadowolić się bytem, ginącym w walce dla innych, pragnący wyżyć krótki swój czas, wypić czarę życia, pochwycić stan szczęścia. A oto człowiek ten widzi kobietę, bez której obyć się nie może, wrogo dlań usposobioną — ogłupioną, wynędzniałą, omszałą w budzie dawnych poglądów i form, lub też — stojąca na posterunku i domagającą się praw... Jednak ani Stuart Mill, ani Bebel nie napomknęli o tem, że w najgłębszym i rozstrzygającym stosunku mężczyzny i kobiety nie idzie *nigdy* o prawa i obowiązki, o nad — lub podporządkowanie, o odgraniczenia i ogrodzenia, a jedynie o *to*, czy, i o ile natury ich zlewają się z sobą i wzajem się zadawalają, lub też przeciwnie.

Od tej okoliczności zależą dopiero paljatywy dla stosunku praw i obowiązków oraz wszystko to, co broni i ochrania względem siebie osobniki, nie mogące się złączyć. Wszystkie stosunki prawne między mężczyzną a kobietą są środkami ochronnymi wobec nieudałych prób zlania się. A przecież najradykalniejszym i jedynym w takim razie środkiem ochronnym jest rozejście się. Lecz przed zupełną swobodą łączenia i rozchodzenia się wzdraga zarówno Stuart Mill, jak i Bebel.

Podstawowe zagadnienie psychologii kobiety jest tak wielostronnem, że niepodobna go prawie objąć. Zagadnieniem tem są stosunki między kobietą a mężczyzną. Mieści ono w sobie kwestyę ras i ich mieszania się, jako czynników, wpływających na te stosunki: różnice skłonności poligamicznych i monogamicznych, nie ulegających zpewności hypnozie moralności i dobrych instytucyj; najwewnętrzniejsze potrzeby płciowe z dodatniemi i ujemnemi swojemi stronami; siłę lub słabość uczuć; najróżniejsze stopnie rozwoju i niezmierzoną, niezbadaną dziedzinę atawizmów; wszystkie zboczenia płciowe, ba, i jakichże czynników ważnych, a tak nieznanych, jak Ameryka, przed odkryciem, zagadnienie to nie mieści? Roztrząsając stosunek prawny między mężczyzną a kobietą, wszystko pod uwagę wziąć-by należało. Wszystkie owe czynniki stosunek ten ukształtowały i wszystkie, wiecznej ulegając zmianie, wynoszą się zeń znowu, pozostawiają go, niby pustą budę, niby martwe ciało na karku ludzi. A wszystkich tych rzeczy nie poruszyli ani Stuart Mill, ani Bebel w dziełach swoich o kobiecie.

Książki te, będące odzwierciedleniem przemijającego już ducha czasu, w jednostronności swojej mówią tylko o równouprawnieniu kobiety i walczą jedynie w sprawie równouprawnienia. Lecz jest ono samo w sobie sprawą dwustronną, do której stosunkowo rzadko kiedy stosowaną bywa litera lub dążność prawa. I ta oschłość szermierzy nowej idei, to obracające się wśród samych paragrafów myślenie, sprawiają, że kobiety, które do idei tej przystają, stają się również oschłe i również w zakresie samych tylko paragrafów myślące. Jest to także zarzut, i nie mały. Dość już mamy mężczyznrozumowców; jeżeli wychowamy jeszcze kobiety według tej samej modły, życie będzie zbyt suche. A wszędzie, gdzie istnieje ruch kobiecy, występują w nim kobiety rozumne. Do dziś dnia ruch niewieści jest tylko nowym rodzajem pedanteryi, daje bowiem kobiecie wszystkie możliwe swobody, prócz jednej: nie pozwala jej być *kobietą*.

(D. n.)

ru? A chyba żadna część psychologii fizyologicznej nie jest lepiej opracowana, niż złudzenia naszych zmysłów! Zresztą kładę to tylko na karb jakiejś nowej przyczyny, co mię upewnia, że nie może być innych sposobów wyjaśnienia zjawisk, lub kiedy istnieją niezbite dowody, że ona je sprawiła. Już obecnie mogę mimo kontroli zrobić parę zjawisk w sztuczny sposób, o innych zaś wiem, że przy pewnem ćwiczeniu równie zdołałbym je naśladować i to bez przyrządów i środków, rzucających się w oczy. Jedynie wrażenia dotykowe na razie nie poddają się temu. Czy więc mogę uznawać nową siłę tam, gdzie jeszcze nie zdołałem przekonać się o niestosowaniu znanych? Niedowierzanie jest zatem jedynie racyonalną metodą. Seanse dały mi jeszcze coś więcej — nauczyły mię niedowierzać nawet podpisanym imiennie protokułom. Wszak i ja podpisałem jeden i gdybym dziś umarł, jutro — o tem jestem najmocniej przekonany — pojawiłaby się w dziennikach wiadomość, że swoim podpisem stwierdziłem wiarogodność faktu spirytystycznego, ludzie są bowiem tak nieskrupulatni, że niemal za mojemi plecami zapewniali, iż jestem na seansie jako urzędowy delegat *Prawdy*, co wobec mego milczenia względem objawów nasuwało dalsze wnioski. Nie chcąc, ażeby kogoś wprowadzono w błąd kiedyś moim podpisem, chociażby w sposób prywatny, muszę zrobić parę uzupełnień. Pozytywka, postawiona o dwa kroki w tyle za medyum, została tam nakręcona przez tajemniczą rękę; grając zaś na żądanie obecnych, przerywała muzykę i rozpoczynała na nowo. Proszono mię o podpisanie protokułu zdarzenia, zanotowałem więc pod wyraźnym nagłówkiem: „osobiste wrażenie," że stwierdzam fakt, ale jako nie-mechanik i nie-muzyk, nie wyrokuję o przyczynie. Wydawanie sądu o działalności narzędzia, którego drobiazgowo przedtem nie zbadałem i o którego mechanizmie nie mam najmniejszego pojęcia, uważałem za ryzykowne; przytem pozytywka, jak dotychczas, zawsze była nakręcana po każdej przerwie w seansie i urozmaicała posiedzenie swojemi melodyami, tymczasem tego właśnie wieczora *wyjątkowo* nie grała ani podczas pierwszej, ani drugiej części. Ale ktoś, proponujący podpis, zdziwił się, że tylko tyle powiedziałem i poprosił na razie, żebym jako literat, zredagował protokuł dla innych! Uczyniłem to, ale u góry nakreśliłem: „pisane pod dyktando," to znaczy, że nie ja układam treść, ani za nią nie odpowiadam, bo np. trudno mi było od siebie wpisywać, że pozytywka poruszała się po ziemi w czyimś kierunku! Sądziłem, że ów ktoś będzie miał o tyle taktu, iż zrozumie moją odmowę, ale nie pojął on grzecznej nauczki i zażądał, abym podpisał się pod tem, co mi podyktował! Odmówiłem, nagabywany jednak uczyniłem zadość; za mną poszli inni — nie chciałem znaleźć się w położeniu, któreby mi nadal uniemożliwiło wszelkie badania! Wszakże kiedym odmówił swego podpisu na innym protokule, ostatniego dnia, z powodu wątpliwości co do zawiązania węzła na sznurze (później w domu dokonałem tego cudu i mogę go powtarzać wielokrotnie, jeżeli zachowane będą odpowiednie warunki, jak na seansie), zrobiono dość gburowaty docinek, że boję się wystąpić z własnemi przekonaniami, na odchodnem zaś wyraźnie powiedziano, że drzwi spirytystów są dla mnie na przyszłość zamknięte. Któż mi zatem ręczy, że sprawozdania drukowane nie powstają w podobny sposób? Nietylko więc na posiedzeniach nie przekonałem się o wiarogodności zjawisk, ale straciłem zaufanie do materyału piśmiennego.

Streszczę w paru wyrazach jeszcze swoje stanowisko. Teoretycznego uprzedzenia przeciwko pewnym zjawiskom nie mam; inne, chociażby były cudami, przyjmę, skoro przekonam się o wiarogodności. W takich razach tylko oświetlenie naukowe zapobiedz może krzewieniu się pojęć zabobonnych. Nawet powiem tyle, że mojem zdaniem rozszerzenie naukowe naszych pojęć o sile psychicznej byłoby raczej szczęściem dla ludzkości, niejednemu bowiem może osłodziłoby ciernistą drogę życia. Ale żądam wiarogodnych dowodów. Szczypanie za brodę w ciemnościach bez możności zapoznania się z przyczyną sprawczą, ogniki, które mogą być fosforescencyą lotnych substancyj, sprawioną przez wstrząśnienie przedmiotów, na których zostały rozlane, głosy, może pochodzenia brzuchomówczego, są to chyba dość błahe dowody! *)

L. K.

*) Nie miałem zamiaru pierwotnie poruszać owych seansów, gdyż niewiele z nich wyniosłem pożytku. Ale ogłoszono w dziennikach nazwiska uczestników, w tej liczbie moje pod bardzo przezroczystymi inicyałami. To wkłada na mnie obowiązek wypowiedzenia tego, co wiem. Muszę zaznaczyć, że w półświetle gitara razu jednego wydała parę tonów. Wrażenie jednak zaskoczyło mię zbyt nagle (później zaś wcale nie powtórzyło się), ażebym miał przed niem upaść na kolana. Gdzie niema sprawdzenia, tam niema wiarogodności.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA ANGIELSKA.

Robert Louis Stevenson.

Stevenson jest osobistością dość złożoną i nader współczesną. Z pochodzenia szkot, świadczy o tem poczuciem i upodobaniem rzeczy nienaturalnych i fantastycznych, zamiłowaniem zagadnień moralnych, a także specyalnym humorem, nie pozbawionym melancholii. Te czynniki naturalne rozwinięte i urozmaicone zostały przez warunki życia tułaczego. Jest to istotny kosmopolita, przechodzący z niesłychaną łatwością z bulwarów paryskich do stepów Ameryki i pustyń Afryki, którego uczuciowość zupełnie się przystosowała do tych zmian zewnętrznych i odbija w sobie trochę światła tylu zmiennych niebios.

Sceptyk i szyderca, nie ma w sobie ani cienia sentymentalizmu — jest to może jeden z głównych braków jego dzieł, które zawsze są niemiłosiernie suche. Znaczne ukształcenie filozoficzne i literackie przejawia się na każdym kroku, a staranność formy posunięta bardzo daleko. Ścisłość, jasność i prostota, to główne zalety jego stylu. W talencie Stevensona łatwo jest określić dwie linie wytyczne, koło których wszystkie pozostałe cechy się obracają. Są to: upodobanie rzeczy fantastycznych i zamiłowanie psychologii. Obie odszukać możemy w najlepszym utworze autora: „New Arabian Nights," który jest wzorem t. zw. „sensational novel." Książę Florizel, który się włóczy po knajpach londyńskich, szukając pokrzywdzonych, dla okazania im pomocy, wszak to stary nasz znajomy Harun-al-Rashid. Nie trudno też poznać w pułkowniku Geraldine'ie wielkiego wezyra, Giafaze. Zaszedłszy do szynkowni na Leicester-square, spotykają młodzieńca, który ofiaruje obecnym ciastka kremowe z miną żartobliwą, zawierającą w sobie coś w rodzaju wesela rozpaczy. Zaciekawiony książę rozpytuje młodzieńca, który wyznaje, iż jest to ostatni żart bujnie spędzonego życia, znajdującego się już na schyłku. Nasz żartowniś gotuje się do śmierci. Jest członkiem towarzystwa samobójców, które wyprawia na tamten świat z wszelkiemi dogodnościami. Życie jest estradą, na której gramy rolę błaznów tak długo, jak to nas bawi. W komforcie nowożytnym brakło jednej dogodności — drogi przyzwoitej i łatwej dla opuszczenia tej sceny, schodów tylnych, prowadzących do wolności, ukrytej furtki ku śmierci. Klub samobójstwa ma temu zaradzić.

Pomysł ten zapożyczony został przez Stevensona od Maupassanta, który w jednej ze swych nowel wprowadza nas do podobnegoż klubu.

Książę i jego towarzysz udają zrozpaczonych i proszą młodzieńca, aby ich przedstawił tym osobom, zniechęconym do życia, które chcą zniknąć bez skandalu. Tak się też stało. Każdej nocy partya kart zbiera rozczarowanych koło zielonego sukna. Stevenson bardzo dobrze opisuje to oryginalne towarzystwo. Młodzi ludzie stanowili tu znaczną większość; mieli pozory raczej inteligencyi i uczuciowości, niż energii. Stali oparci o stoły, zmieniając wciąż położenie, zaciągali się mocno cygarami, to znowu dawali im gasnąć; niektórzy wyrażali się bardzo dobrze, lecz wielomówność większości była tylko skutkiem pobudzenia nerwowego. Za każdym razem, gdy butelka szampana była odkorkowywana, wesele wzrastało w sposób oczywisty. Tylko dwaj ludzie siedzieli: jeden, u okna, z rękami pogrążonemi w kieszeniach i pochyloną głową, śmiertelnie blady, nie mówił ani słowa, jak gdyby prawdziwa ruina ciała i duszy; drugi, rozciągnięty na sofie, znacznie się odróżniał od reszty towarzystwa. Miał lat 40—50 i trudno było spotkać okropniejszą istotę, bardziej znużoną przez choroby i wybryki. Sama tylko skóra i kości; był częściowo sparaliżowany i nosił okulary takiej mocy, iż oczy wydawały się znacznie zwiększone i skrzywione. Oprócz księcia i jego towarzysza, był jedyną osobą w salonie, która zachowywała spokój zwykłego życia.

Członkowie klubu nie dbali o poprawność w zachowaniu się. Niektórzy chełpili się z czynów bezczeszczących, które doprowadziły ich do szukania ucieczki w śmierci. Była śród nich ugoda milcząca przeciw wyrokom moralności i ktokolwiek przekraczał próg klubu, korzystał już z pewnych swobód grobu. Pili wzajemnie za swą pamięć, a także za pamięć innych słynnych samobójców. Rozwijali i porównywali swe poglądy na śmierć; jedni uważali ją za otchłań nicości, inni natomiast mieli nadzieję wznieść się po nad gwiazdy.

Prezydent klubu, dyletant szczególnego rodzaju, rozdaje karty; ten, kogo los obdarza asem pikowym, zostaje zabity tejże nocy; wykonawcą wyroków Fortuny jest posiadacz asa treflowego. W ten sposób niektórzy członkowie w ciągu kilku lat z rzędu mogą bezkarnie uczęszczać do klubu, dostarczającego im niesłychanie ostrych rozkoszy psychologicznych. Tak np. paralityk Malthus bywa już tu od dwu lat i jest zachwycony:

„Kochany panie— powiada do księcia— klub ten jest istną świątynią pijaństwa psychologicznego. Gdyby moje zdrowie niedomagające pozwoliło mi znosić takie pobudzenia, przychodziłbym każdej nocy, przysięgam. Trzeba całego poczucia obowiązku, jakie zaszczepia długoletnie przyzwyczajenie złego zdrowia i surowej dyety, aby się powstrzymać od nadużycia tego, co stanowi, zapewniam pana, ostatnią moją rozkosz. Wyczerpałem je wszystkie bez wyjątku i twierdzę, na honor, iż niema żadnej, która nie byłaby wielce wygórowana w cenie. Igra się z miłością; ale ja nie wierzę, aby miłość była namiętnością silną. Strach jest daleko potężniejszy, z nim więc trzeba igrać, jeżeli kto chce kosztować silnych rozkoszy życia. Nasze towarzystwo łączy wzruszenia gry, pojedynku i amfiteatru rzymskiego. Poganie zaszli już dość daleko i, zaiste, podziwiam

wyszukanie ich wyobraźni w podobnych sprawach; ale trzeba było dopiero kraju chrześciańskiego, aby dojść do tak krańcowego stopnia, do takiej kwintesencyi, do takiego absolutu rozkoszy potwornej. Rozumiesz pan, jak wszystkie inne zabawy muszą się wydawać mdłe człowiekowi, który zasmakował w tutejszej.“

Tu widzimy jedną stronę Stevensona: wytrawnego psychologa, który lubi potrącać i targać struny okropności i strachu duszy ludzkiej, w czem zresztą jest uczniem Poego; tylko gdy ten to czynił z melancholią i arystokratyczną wzgardą dla przyjętych poglądów tłumu, Stevenson jest dobrotliwie uśmiechnięty i wysoce moralny; opisywane w ten sposób okropności surowo sądzi.

Malthus szuka w klubie wzruszenia, które godzi go z życiem, czyniąc mu śmierć straszną. Jest tchórzem, z rozkoszą i igra ze swą obawą. Szczęściem dla moralności doigrał się do skutku: as pikowy przypada mu w końcu i dnia następnego dzienniki londyńskie donoszą o śmierci szanownego p. Malthusa, który, spadłszy wrzekomo przypadkiem ze schodów, zabił się. W rzeczywistości zrzucony został przez wykonawcę wyroku. Inny gentleman tak samo przypadkiem zostaje otruty — przypadek gra tu rolę obrońcy klubu od prześladowań policyi.

Jako psycholog, Stevenson jest człowiekiem utalentowanym, zręcznym, posiada wiedzę. Ale na tem nie kończą się jego zadania: rozwadnia tę psychologię w masie wypadków sensacyjnych, nieustępujących cudownością historyom z „Tysiąca i jednej nocy.“ Trzeba jednak przyznać, iż wszystkie starania autora spełzają na niczem: nie może on zainteresować nas tą stroną swych opowiadań. Bajki wschodnie są roślinnością fantastyczną, ale naturalną, bajki Stevensona — to kwiaty sztuczne: na każdym kroku sterczą druciki, malowany papier itd., rażące i niesmaczne. Przyzwyczajenia naszego umysłu mogą znosić tego rodzaju fakty, gdy są przedstawiane w formie zmor sennych z odpowiedniem oświetleniem fantastycznem, przerwami i przeskakiwaniem istotnych mamideł nocnych. Stevenson rozsnuwa swe opowiadania na jawie i nie wyrywa ich z ogólnego łańcucha faktów rzeczywistych.

Książę Florizel, na którego wypadł los, byłby także zabity, gdyby wierny pułkownik Geraldine, przy pomocy własnej swej tajemnej policyi nie aresztował wszystkich uczestników klubu. Nikogo nie oddano pod sąd, gdyż książę zobowiązał się pod słowem honoru zachować tajemnicę, wstępując do klubu; Florizel okazuje pomoc tym członkom, którzy zasługują na litość, zamyka klub i postanawia, iż jego prezydent zginie w pojedynku.

Wybrany w tym celu młodzieniec udaje się do Paryża dla odszukania prezydenta, który tam się schronił, ale on przy pomocy ładnej kobiety zaciąga młodego chłopca do siebie, zabija i włożywszy do paki, odsyła do Londynu.

W końcu jednak prawo zwycięża i potworny prezydent klubu ginie z ręki Florizela, który sam ostatecznie traci swój tron, dzięki rewolucyi i staje się zwykłym handlarzom cygar.

Te same zalety i wady znajdujemy i w innych opowiadaniach Stevensona — mówiliśmy już niedawno o „Dz. Jekyll and M. Heyde“ — głównie jednak w powieści o Dynamitardach, mającej przedstawiać obecne czyny anarchistów. Rzecz ta psychologicznie słabsza, zwykłe u tego autora mieszanie tragedyi i farsy jest tu zbyt daleko posunięte. Jego bezstronny śmiech czyni nakoniec wrażenie nużące. Dodajmy także, iż Stevenson jest we wszystkiem stronnikiem władzy, porządków istniejących i moralności. Człowiek, według niego, jest istotą złą, słabo związaną przez wierzenia i obowiązki konieczne. Za żadną cenę nie chciałby on więzów tych rozluźnić. Przez dziwną jednak sprzeczność umie wzbudzać sympatyę dla osób nader dwuznacznych, które obdarza często szlachetnemi uczuciami.

„Gdybym widział przyjaciela, powracającego ku mnie po przez fale krwi, moje uczucie względem niego w niczem by się nie zmieniło. Dobro i zło to tylko chimery; niema w życiu nic, oprócz fatalizmu.“ Ten patetyczny frazes autor kładzie w usta przestępcy z ironią, ale pod ironią czuje się coś w rodzaju zwątpienia. Czyżby jego cnota była maską?

L. W.

LITERATURA FRANCUSKA.

Franciszek de Curel: *L'amour brode* (Miłość haftuje). Paryż 1894.

Otrzymał postrzał w rękę, poszkodowany został na honorze. Grosz ostatni wydał, odprawia wiernego służącego. I spotkawszy dawną narzeczoną oświadcza, że poślubić jej nie może, bo ona bogata, a on pozbawiony zdrowia, czci i fortuny.

Minna Barnhelm, widząc nieugiętość majora, ucieka się do podstępu: przedstawia siebie, jako wydziedziczoną przez los. Zmienia się nastrój Teldheima: tężeją mu barki, widząc ukochaną w niedoli, gotów stanąć do walki z najtwardszemi przeciwnościami. List od króla przywracający dawne, zaszczytne jego położenie, daje inne stanowisko dziewczynie: on teraz jest ulubieńcem szczęścia, ona nie może go poślubić. Rozchwiewa się wreszcie nieporozumienie.

Są chwile w dramacie Lessinga, gdzie Minna i major; naprzemian, czują się nieszczęśliwymi. Lecz utwór daje zadowolenie. Świat tu inny od naszego, zdrowszy, weselszy. Nie ugniata go zmora społeczna, nigdzie ani powiewu smutku. Niesłonecznem było i autora życie, a jednak zdaje się, jak gdyby żadna chmurka nie zasępiała jego czoła, gdy pisał komedyę.

W sto trzydzieści lat potem powstaje dzieło, wartości również znacznej, osnute na motywie podobnym. Trudno mówić o wpływie Lessinga na Curela; literatura niemiecka zbyt mało rozpowszechniona we Francyi, przy tem postacie dramatu „Miłość haftuje“ są zanadto prawdziwe i oczywiście brane z życia spółczesnego. Ale właśnie dla porównania ich z typami zeszłowiecznymi należało przypomnieć pokrótce jeden z najlepszych utworów wielkiego pisarza niemieckiego. Teraz uwidocznią się nam cechy charakterystyczne Karola Méran'a i Gabryeli Guimont.

Ironiczne użycie za tytuł przysłowia o upiększającym wpływie miłości zarysowywa różnicę między Minną von Barnhelm, której nagłówek uboczny brzmi szczerze: „Szczęście żołnierskie.“ Uwydatnia ją temperament osób. Podstęp do którego ucieka się kobieta, dla nakłonienia ukochanego do związków małżeńskich, nie wywołuje niewinnych następstw, jak tam. Idą za nim wślad powikłania doprowadzające Karola do samobójstwa. A wynikają tylko z nadwrażliwości nerwów, z chorobliwości odbierania wrażeń. Cienkie niteczki drgają szaleniej w naszym wieku, niż kiedykolwiek przedtem.

Na balu w wirowym tańcu poznali się oboje i rozeszli obojętnie. Ale w jego wzroku utkwił obraz pięknej, sympatycznej dziewczyny, a ona nie mogła zapomnieć oczu tancerza, smętnych, kryjących w sobie prośbę o krztę życzliwości. Kiedy spotkali się poraz drugi i trzeci, łączyły ich tajemne związki, z których sobie ledwie sprawę zdawali.

Na balu też, późniejszym, Gabryela śmielsza w młodocianym ogniu wyznała mu, że skoro chce ją poślubić, od niego tylko zależy. Naraz w oczach, które ją oczarowywały, zgasł dawny blask, i ukazało się zdziwienie. Przedstawiał ją sobie, jako osobę dumną, którą należy siłą zdobyć. Zawiódł się.

Wtedy Gabryela przyjęła prośbę Guimonta o jej rękę, starca sześćdziesięcioletniego, przyjaciela jej wuja. Miał włos biały i uśmiechał się do każdej pensyonarki. Pochwalili jej rozsądek starsi, lecz ona nie dawała nikomu zajrzeć do głębi duszy. W komnacie swej dopiero ulegała rozterkom wewnętrznym. Nie spała, nie czytała, o północy zrywała się, aby grać na fortepianie całe partytury. Rano oczy były czerwone.

Po dwóch latach mąż umarł. Pewnego dnia rozłożywszy przed sobą dziennik, wśród „Rozmaitości“ spostrzegła:

Zamach samobójczy. Onegdaj mieszkańcy hotelu, posłyszawszy w jednej z izb wyższych pięter jęki, wyłamali drzwi i znaleźli na ziemi konającego człowieka. Nieszczęsny, nazwiskiem Karol Méran, straciwszy majątek, usiłował odebrać sobie życie przez zaczadzenie. Zawieziono go do szpitala; robią nadzieję ocalenia.

Już po zamężciu widzieli się oboje, raz nawet w jego mieszkaniu. Ale namiętność, jaką wybuchnął, przeraziła Gabryelę. Wymknęła się z objęć i nie odnawiała stosunku. Gdyby nie to, połączyliby się. W Méranie nerwy działały niezależnie od niego. W wirze życia chciał utopić ból. Strwonił w ciągu dwóch lat fortunę, pozostał bez odzienia i chleba, nie mógł znaleźć pracy. Pozostawała tylko śmierć.

Swobodną kobietę wypadek powyższy wstrząsnął do głębi i zbudził dawną miłość. Wysłała list do Karola z prośbą o przybycie; zarazem wręczyła bezimiennie znaczną sumę pieniężną.

Przyszedł. Ale i teraz nie może jej poślubić: ubogi, ona bogata; różnica zbyt wszechmocna. Chociaż ją kocha i żal miłosny w samobójstwie grał znaczną rolę, nie postąpi inaczej. Gdybyż mógł na nią zasłużyć przez niesłychane oddanie się, wywalczyć ją ceną wolności, imienia, krwi!

— Nie starajmy się spotykać więcej — prosi odchodząc. Są próby, na które nie należy wystawiać się dwukrotnie. Nie myślmy o sobie.

W izbie hotelowej, biednej i zimnej, na małem łóżku żelaznem, leży z oczyma szeroko rozwartemi, zapatrzony w jeden punkt. Nie słyszy pukania, nie widzi, że ktoś wszedł. Dopiero po chwili spostrzega.

Odwiedziła go Emma, krewna Gabryeli, dawna znajoma. Kiedyś, nie ubiegając się wcale o nią, z wrodzonego poczucia bohaterstwa przyjął sekundantów jej zazdrosnego zalotnika. Odwaga, dumne narażenie życia zdobyły mu w niej przyjaciółkę. Przybywa od Gabryeli; wczoraj po jego odejściu, zrozpaczona postanowiła prosić go o usługę „z narażeniem imienia.“ Zawita wkrótce do niego, błagać będzie, aby ją ocalił, jest bowiem w ciąży, a uwodziciel żonaty.

Pomysł ten poddały obawy wujostwa, którzy nie mogąc zrozumieć gorącej miłości, tajonej przez dwa lata, przypisali Gabryeli podobne pobudki.

— Nie myśl pan — ostrzega Emma — że tak jest istotnie. Potrzeba tylko chwilę być aktorem; konieczność to wywołana pańską gorączkowością.

Gabryela stanęła przed nim, korna, skruszona.

„Nie staram się pani sądzić.. Cierpię, ale dodaje mi otuchy myśl, że przychodzę jej z pomocą.“

Więc łagodne słowa tylko? Nie zrywa się jak szalony, nie bucha gniewem. Rzucić się na nią winien w oburzeniu. Otaczała go aureolą szlachetności i bohaterstwa,

oburza ją ów chłód. Spokojnie i z zimną krwią przebacza...

— Jakto? nic więcej? Pozostajesz spokojnym, wcale cię nie boli, że zniżyłam się, upadłam. Byle tylko dobrodziejstwo wyświadczyć... Nędzniku!

Zapomniała, że Emma miała go uprzedzić o pozorności ciąży, a uprzedzenie to przecież musiało stworzyć w Karolu, mimo porywczości, „pobłażliwość.“ Boli Karola ten wybuch, nie powinna po komedyi spodziewać się tragizmu.

Umysł rozchwiany nie wraca do równowagi. Emma wszystko popsuła. Gabryela musi zobaczyć, jakie wrażenie zrobiłoby na Karolu wyznanie, gdyby uważał je za prawdziwe:

— Co Emma opowiadała, jest prawdą.

Teraz Karol rozumie. Więc dlatego list serdeczny do szpitala, kiedy w duszy budzić się zaczynało przywiązanie do świata, stąd uprzejmość i wciskanie mocą swojej ręki. Ach, są nędzne stworzenia! Otaczało go w tej izbie wspomnienie własnej agonii, teraz drugie straszniejsze będzie. — Precz, nędznico!

— Pozostanę.

W jego oczach błyska promyk nadziei. Lecz gdy Gabryela trwa przy twierdzeniu winy, rozpacz go ogarnia. Kochał ją, więc przyrzekł ofiarę. Ale kiedy dziecko przyszedłszy na świat, będzie mogło nosić prawe imię, rola jego skończy się. Weźmie ślub, potem — mogiła.

W pewnej chwili Gabryela chciała rzucić mu się w objęcia, wyznać, że nielitościwie go męczy, że kocha i tylko wystawia na próbę. Nawet wzniosłość jego ducha mniej ją oślepiała; drżała przed czemś strasznem, ukrytem w przyszłości.

Sześć tygodni minęło; narzeczeni przebywali w zamku Château-Fleurs, dziś rano odbył się ślub. A jednak czas stosunku ich nie zmienił. Karola trawi smutek i tęskność, ona utrzymuje dawne pozory.

Z niezwykłą subtelnością przeprowadza autor analizę chorobliwej duszy Gabryeli. Gdyby była panią swego usposobienia, należałoby ją nazwać okrutną. Niestety! Płacze nocami, blednie, pali ją coś i dławi. Codzień wykradają się na usta słowa wyznania i zamierają. W chwili gdy chce ostatecznie uspokoić lubego, przypomina sobie, że on ją bezwątpienia uważa za nędzną, że gardzi nią, że jest przekonany, jakoby dobrodziejstwo jej świadczył. Dobrodziejstwo? Jak mógł chociażby jedną chwilkę posądzić ją o zapomnienie się, o ucieczkę potem pod płaszcz cudzego imienia? Bezwiedna duma skuwa ją znowu.

Skończy się nareszcie nieporozumienie. Weszła już do pokoju małżeńskiego, czeka na męża. W dzień stanowczy chce jeszcze raz przekonać się, że poślubiła człowieka godnego siebie. Sam na sam traktować go będzie jak nędznika, kiedy wyjdzie napół oszalały, uwierzy w szlachetność. Bo pod wpływem autosuggestyi budziła się w jej głowie myśl, że on istotnie nędznik, wierzący w jej błąd, co więcej udający zamiary samobójcze, aby żyć kosztem żony po ślubie.

Potem wyjaśni wszystko. Karol przygotował rewolwer, kryje go w swym pokoju. Ale oto Emma wykręciła naboje, nic nie grozi.

Mąż zbolały, na przyjęcie żony odpowiada łagodnie. Kochał ją nie taką, jak teraz, ale dawną. Obowiązek swój spełnił, zginie. Znowu Gabryela pełna zachwytu dla niego, lecz gdy po chwili wraca z pokoju i wyznaje, że nie ma odwagi zabić się — pogardza nim. Tego już za wiele. Nie na śmierć wysyłała go przed chwilą, ale na hańbę. I umrzeć mu pięknie nie pozwala.

Nabija przy niej rewolwer. Dreszcz ją przebiega, rzuca się na kolana, prosi o przebaczenie. Czyż jej wina, że posiada naturę złożoną, dziwną? Może bez tego nie kochałaby go silnie. Niech zapomni, czem go uraziła, wypróbowali się, nie ma istot bardziej stworzonych dla siebie.

Karol płacze, Gabryela przyciska go do piersi.

Karol: Patrz w moje oczy głęboko. Niech sam jeden wypełnię twą istotę.

Gabryela: Nie znajdziesz tam już kłamstwa.

Karol: Więc nareszcie widzę się w tej duszy, jak bohater, o którym marzyłaś i którego ścigałaś. Dziwne zwierciadło. Godzina temu, oblicze me w niem było wykrzywione, a za godzinę, jakiem będzie? Kapryśne zwierciadło!

G. Patrz w nie. (On patrzy ze smutkiem). I nie druzgocz go z twym pięknym obrazem, jak druzgocą przy koronacyi szklankę, której dotknął ustami król.

K. Nie, zwierciadła nigdy! Niechaj zachowa mój piękny obraz.

Przyciska nagle rewolwer do serca i strzela. Gabryela wyrywa się z objęcia z szalonym krzykiem, on pada twarzą na ziemię.

Rozbiór głęboki dwóch chorych dusz i brak akcyi zewnętrznej nie zapowiadały utworowi przyszłości na scenie. Wystawiony przed trzema miesiącami w Komedyi francuskiej, upadł. Jest to wszakże jeden z najwybitniejszych dramatów młodej Francyi. Postać Mérana, jak Roberta w *Kopalnych* — pochodzenia arystokratycznego, z wymierających. Nadmiernie wrażliwy, bohaterski i honorowy, musi zginąć w ustroju spółczesnym, gdzie potrzeba mieć tygrysie łapy i nurzać się w błocie.

W. Bugiel.

NOTATKI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

— *Króletswa zwierząt* (według Brehma) wyszedł zeszyt IX.

— B. Slaski rozpoczął wydawanie zeszytami *Słownika praktycznego rusko-polskiego.*

— *Nord u. Süd* drukuje w przekładzie niemieckim „Szkice włoskie“ A. Świętochowskiego.

— Księgarnia polska we Lwowie wydała pierwszy zeszyt „Arcydzieł Szekspira.“ Jednocześnie księgarnia Gebethnera i Wolffa podejmuje nowe popularne wydanie dzieł Szekspira w 12 tomach.

— Dr. A. M. Weinberg puścił w świat „Kalendarz techniczny dla browarów i słodowni,“ zawierający mnóstwo specyalnych wiadomości i objaśnień.

— P. Feliks Kucharzewski inżenier i redaktor *Przeglądu technicznego*, wydał rzecz bardzo cenną, pożyteczną a mozolną: *Bibliografię polską techniczno-przemysłową* (str. 327 w wielkiej 8-ce). Dzieło to obejmuje prace drukowane oddzielnie, oraz w czasopismach lub znane z rękopisu we wszystkich działach techniki i przemysłu do końca 1874 roku. Książka oprócz wstępu, statystyki z tablicą litografowaną, wykazu książek i artykułów bibliograficznych, na które powołano się w bibliografii, wykazu czasopism i dzieł zbiorowych polskich, obejmujących prace podane w bibliografii, zawiera nadto 22 działów, zamykających cały obszar wiedzy techniczno-przemysłowej. W końcu dodano spis alfabetyczny nazwisk autorów, tłomaczów, wynalazców, inżenierów, techników, przemysłowców itd. wymienionych w Bibliografii. Cena książki rs. 3.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

PAMIĘTNIK.

Towarzystwo pszczelniczo-sadownicze.

Znowu możemy z prawdziwą przyjemnością powitać stowarzyszenie, którego racya bytu spoczywa w istotnych potrzebach kraju. Założycielami jego są pp. K. Chrapowiecki, E. Weidel i P. Dąbrowski. Celem tej instytucyi ma być: przyczynianie się do rozwoju pszczelnictwa i sadownictwa w guberniach Królestwa Polskiego, rozpowszechnianie pożytecznych wiadomości oraz rozbudzanie zamiłowania do tych gałęzi gospodarstwa. Cel ten obejmie w sobie następujące czynności: studya nad obecnym stanem pszczelnictwa i sadownictwa; stosunki ze specyalistami i innemi podobnemi Towarzystwami; wskazywanie ulepszonych sposobów rozmnażania pszczół i budowy ulów, jak również hodowli roślin ogrodowych; zakładanie pasiek okazowych, ogrodów i sadów na gruntach własnych i dzierżawionych; zaprowadzanie nowych roślin, użytecznych dla pszczelnictwa i sadownictwa; współdziałanie w przygotowywaniu ukształconych pszczelarzów i sadowników; wyznaczanie nagród za wzorowe pasieki i sady, oraz za dzieła specyalne; urządzanie odczytów, wystaw itd. Fundusze czerpać będzie Towarzystwo z opłat członków (rs. 10 rocznie i 5 wpisowego), z pasiek, wystaw i ofiar. Inne szczegóły pomijamy.

Jakkolwiek instytucya ta jest nam bardzo sympatyczną i uważamy ją za nader pożądaną nietylko dla pszczelnictwa, ale i ogrodnictwa (nasze bowiem Towarzystwo ogrodnicze literalnie nic nie robi w kierunku działania praktycznego), nie możemy jednakże z powyższego szkicu (podanego przez pisma) zrozumieć, jakie właściwie zamiary ma ona po za pszczelnictwem. Raz bowiem zapowiada nam swoje starania około „ogrodownictwa,“ drugi raz około „sadownictwa, nie wiadomo przeto, czy trudnić się będzie ogólną kulturą roślin, czy tylko pomologią. Radzibyśmy przyjąć pierwsze przypuszczenie, ale wyraz „sadownictwo“ ciągle nam włazi w drogę. Trzeba więc chyba zaczekać na tę chwilę, kiedy Towarzystwo albo wyjaśni sobie cel swego istnienia, albo ogółowi swoją ustawę.

Nie potrzeba komentarzy?

P. Czesław Jankowski, rozpoczynając w *Tygodniku ilustrowanym* wspomnienia o Odyńcu, zaznacza w przypisku, że udało mu się ocalić z pod masła i nafty część rękopisów poety, które sprzedał na makulaturę nabywca jego majątku, odstąpionego przez córkę, dodając, że fakt ten nie potrzebuje komentarzy. Naturalnie elegistom rzucało się w oczy barbarzyństwo owego nabywcy, który przehandlował drogocenne rękopisy na obwijki do sklepików, zamiast je pobożnie zachować. Nikt nie zadał sobie pytania: jak to, więc rodzona córka poety nie uważała za stosowne zabrać z sobą papierów po ojcu, a nabywca majątku obowiązany był je uważać za świętość? Tu jeszcze dodać należy, że był nim prosty... chłop, który byłby zupełnie rozgrzeszonym, gdyby nawet sprzedał na funty rękopis *Pana Tadeusza.* Całą śmieszność tej skargi dostrzegła na szczęście córka Odyńca, p. Chomętowska, która wystąpiła z oświadczeniem, że wszystkie rękopisy ojca zabrała, te zaś, które zdobył p. Jankowski, mogą pochodzić od jego brata. Nie wiemy, czy ten brat przekazał je komuś wraz z inwentarzem majątku, ale radzimy elegistom zniszczonych i ocalonych pamiątek po głośnych ludziach nie uderzać tak śmiało na barbarzyństwo nowonabywców i nie wywoływać komentarzy, które nie tyle są niepotrzebne, ile nieprzyjemne.

Dowodem drugi przykład. Jak donosi *Wiek*, komisya kolonizacyjna w Poznańskiem nabywszy Bukowiec, dawną własność Czapskich, postanowiła przenieść trumny tej rodziny z grobów familijnych miejscowej kaplicy na cmentarz. Warszawski czciciel tradycyi i swojskich pamiątek nie potrzebuje tu również komentarzy, gdyż według niego ostatni właściciel Bukowca mógł zapomnieć o grobach rodzinnych, ale powinna je pielęgnować...

komisya kolonizacyjna. I tym ludziom zdaje się, że oni myślą i piszą poważnie, że istotnie mszczą się za jakąś krzywdę. O, humorze, ileż ty masz źródeł ukrytych?

Charakterystyczna polemika.

Znana fabryka „żydów,“ których wyrabia w ilości wyrównywającej całemu zaludnieniu Królestwa Polskiego (*minus* jej odbiorcy) i rozmieszcza ich tam, gdzie nawet istnieć nie mogą, odnalazła ich również między wydawcami *Słowa*. Redakcya tego dziennika, broniąc się od zarzutu, postanowiła „przemówić do *Roli* w sposób dla niej najlepiej zrozumiały — cyfrą pieniężną“ i zobowiązała się zapłacić 1,000 rs. na cel dobroczynny, jeśli przeciwniczka wskaże jednego żyda między jej wydawcami. O tej obronie i propozycyi p. Prus powiada w *Kuryerze codziennym*:

„Tak tedy, dzięki roztropnym poglądom *Słowa*, mamy kilka nowych teoryj:

1) Wyrazy: „postępowy“ i „liberalny“ są epitetami obrażającymi. Chociaż dzięki „postępowi“ np. sztuki drukarskiej *Słowo* odbija się na maszynie pospiesznej, a dzięki rozwojowi idei liberalnych — bardzo szanowni mieszczanie popierają ultraszlacheckie pismo.

2) Apostołami „postępu“ i „liberalizmu“ są — żydzi. Choć wiadomo, że hasła te rzadko były wykonywane, lecz częste wyzyskiwane i nadużywane przez żydów.

3) Grono ludzi uczciwych i wykształconych, jacy tworzą redakcyę *Słowa*, nie stanowi dla „jednego prenumeratora“ gwarancyi, że pismo to nie będzie popełniało szwindlów. Albowiem polacy są tak ograniczeni, że gdy między nimi znajdzie się choćby jeden żyd, „z wyznania czy pochodzenia,“ już zaprowadzi to stadko dokąd sam zechce.

4) Ludzie obarczeni fałszywymi zarzutami, muszą oczyszczać się i to w sposób o milę zalatujący giełdą.

— Pan jesteś „postępowiec...“ — zawoła ktoś.

— Co... ja jestem „postępowiec“? Zniesławiasz mnie pan!.. Przeto... „załóżmy się“ o 1000 rubli, że jestem człowiekiem przyzwoitym.

Ten „zakład o 1,000 rubli“ jest arcydziełem dziennikarskiego taktu. Od tej pory, kto, z powodu braku pieniędzy, nie będzie mógł „założyć się o 1,000 rs.,“ będzie uchodził za „postępowca,“ „liberała“ i bodaj czy nie za „semickiego finansistę.“

Ta „stawka“ pokazuje zarazem, jak *Słowo* wysoko ceni żydów. Za wszystką szlachtę, która gromadzi się około pisma, redakcya nie obiecuje złamanego szeląga. Ale jeden żyd, odkryty w *Słowie*, napędzi szczęśliwemu znalazcy... 1,000 rubli...

A zatem: panowie — szukajcie żyda!..“

Na to odpowiada *Słowo*:

„Nie chodziło nam o względne od czasu, okoliczności i ludzi, którzy ich używają, zależne, wyrazy a pojęcia, jak „postęp“ i „liberalizm.“ Nam chodziło poprostu o odwołanie się do tego, bezwiednie może, ale przecie potężnie działającego wstrętu, jaki tkwi w naturze wszystkich uczciwych ludzi: wstrętu do — kłamstwa.

Człowiek, czy pismo, któremu udowodniono— mniejsza o to, w jaki sposób — że kłamie, musi stracić na powadze i na wziętości u swoich choćby najzagorzalszych i najbardziej obałamuconych zwolenników. I dalsze kłamstwa jego a oszczerstwa, szerzone dla podtrzymania spekulacyjnego monopolu na pewne zasady i hasła, stracą kredyt, który my za szkodliwy dla ogółu uważamy. Nie poradzą na to żadne wykręty, ani najordynarniejsze nawet wymyślania.“

Na jakie psy myśmy zeszli — mówiąc językiem przysłowia — o co się kłócimy, w co kładziemy energię, mózg i serce — przekonywa ta charakterystyczna polemika. My czujemy wstręt do ducha naszego czasu, jakąż odrazę uczują nasi potomkowie!

Ochrona lasów.

Rabunkowa gospodarka leśna rozwinęła się i poczyniła nieobliczone szkody w Królestwie Polskiem tak samo, jak w wielu miejscowościach Cesarstwa i chociaż tutaj pielęgnowanie i hodowla prawidłowa więcej niż gdzieindziej się ujawnia, jednakże stanowi ona zaledwie nieznaczny procent w stosunku do ogółu właściciel nieoględnych. Charakterystycznem jest oburzenie korespondentów i reporterów, które obrało tylko jeden punkt: nieumiejętne wyciąganie zysków. Nie chodzi o to, że posiadacz sprzedał spekulantowi las na zupełne wycięcie, ale że się dał oszukać za marną sumę, podczas gdy aferzysta potrafił setki tysięcy wyciągnąć. Ale oto zwrócono uwagę na donioślejsze i szkodliwsze dla ogółu mieszkańców skutki zapamiętałego niszczenia lasów. W związku ze sprawą uregulowania rzek i komunikacyi wodnych w Królestwie Polskiem, jest zabezpieczenie owych arteryi od braku wody. Kwestye te rozpatrywano niedawno na zjeździe hydrograficznym w Petersburgu i na naradach delegatów rusko-austryacko-pruskich w Warszawie. Specyaliści przyszli do przekonania, iż główną przyczyną uszczuplania się zapasów wód w naszych zbiornikach naturalnych, jest gwałtowne znikanie lasów. Z tego powodu weszło na porządek dzienny wprowadzenie w Królestwie przepisów ochronnych od 13 stycznia r. 1895. Komitety leśne będą urządzone na wzór działających w prowincyach północno-zachodnich z tą różnicą, iż jeden taki organ kontrolować ma gospodarstwo leśne w kilku powiatach. Ochrony prawnej pierwej czy później, oczekiwać należało. Nie jest to wszakże zaszczytne dla ziemian; dowodzi bowiem, że nie pojmują oni dobra powszechnego, że trzeba je wdrażać im przymusowo. A jednak ochrona dobrowolna, wynikająca z poczucia obywatelskiego, sięgającego dalej niż do miedzy sąsiada, nie należała do czynów niedoścignionych. W sekcyi rolnej radzono gorąco o wielu sprawach, stworzono niezliczone mnóstwo delegacyi, jednej tylko — leśnej, nie potrafiono zlepić i pchnąć do czynu. Kiedy zaś referent, nie obdarzony tytułem radcowskim, wystąpił na posiedzeniu z wnioskami prowadzącymi do organizacyi ochrony dobrowolnej, która w razie urzeczywistnienia, mogłaby być świadectwem dojrzałości ziemian i honor ich oczyścić przez usunięcie miana rabusiów— słuchacze przyjęli mówcę z nieufnością i, nastrojeni przez p. Jeziorańskiego, pokryli wnioski milczeniem.

W DALI.

Lublin. Prowadzone obecnie studya nad połączeniem koleją żelazną Lublina z Łukowem budzą żywe zajęcie śród ludności miejscowej. Roboty przygotowawcze idą pospiesznie, tak iżby nową drogę można było już w roku przyszłym oddać do użytku publicznego. Przejdzie ona mimo Lubartowa na Kock przez Wieprz w kierunku możliwie najprostszym, a więc przetnie powiaty: część lubelskiego, lubartowski wzdłuż i łukowski. Nowej linii z wielką niecierpliwością wyczekują ziemianie lubartowscy, gdyż ułatwi ona im zbyt produktów rolnych i chociaż w części uwolni od spekulantów, korzystających dotychczas z trudności komunikacyjnych. — Jedna z niedogodności adresowych w Lublinie będzie nareszcie usunięta: przystąpiono do numerowania domów na sposób warszawski: nieparzyste cyfry po stronie jednej, parzyste — po drugiej. — Będzie tu wkrótce utworzona posada weterynarza miejskiego. — Parcelacya w całej gubernii ożywia się coraz bardziej. W pow. zamojskim na jarmarkach proponują włościanom kupno gruntów po cenach 150—160 rs. za mórg 300-prętowy z obsiewami. Rozprzedano już tą drogą majątki: Teodorówka, Sokołówka, Masin, poszukują zaś nabywców: Średniówka, Smoryń i Kąty. Te ostatnie nabyte zostały dopiero niedawno przez spółkę przemysłowców warszawskich. W pow. lubartowskim również przejawia się dążność parcelacyjna. Delegat Banku włościańskiego z Petersburga żywo się zajął projektem miejscowej władzy gubernialnej, dotyczącym, jak donosi *Wiek*, rozkolonizowania majątków z dawnej Lubartowszczyzny, które dotąd nie były wystawione na sprzedaż, a ziemi ornej jest jeszcze dużo i z porębów leśnych może jej więcej przybyć.—Korespondenci roznieśli wieść o znacznych klęskach, wyrządzonych w wielu miejscowościach gubernii przez burzę gradową d. 15 b. m. Głównie ucierpiały: miasto Zamość, gminy: Zamość, Nielisz, Mokre, Wysokie, Stary Zamość, Sułów i część pow. krasnostawskiego. Na rynku w Zamościu, jeżeli mamy wierzyć korespondentowi *Wieku*, znacznej wielkości odłamy lodu zabiły woźnicę i trzy konie, a w gminie Wielomin—dwoje dzieci. Padło także sporo inwentarza, psów i drobiu. Burza przeszła pasem, na parę wiorst szerokim. Grad zniszczył pola wsi: Zalew, Dzielikowice, Roztopy, Michałowa i Szczebrzeszyna. Chociaż burza trwała tylko dziesięć minut, straty są olbrzymie. Pomimo że wielu obywateli i dzierżawców było ubezpieczonych od gradobicia w Towarzystwie „Jakor,“ wynagrodzenie asekuracyjne pokryje tylko w małej części straty, poniesione przez wszystkich obywateli i włościan, którzy ubezpieczać się nie mają zwyczaju. W pow. hrubieszowskim grad zniszczył zasiewy na przestrzeni 15 mil kwadratowych. W majątku Tuczempy poczynił szkód na 20,000 rs. Ucierpiały także majątki: Grabowiec, Ornatowice, Szystowice, Białowody, Hołużno, Grabowczyk, Drohiczany i Chizowice. Razem straty, poczynione przez grad w pow. hrubieszowskim, oceniają na 15,000 rubli. Według *Kuryera codziennego*, grad był wielkości jaj kurzych i orzecha kokosowego, wagi od 7 łutów do 1 funta. W Zamościu ogrody zupełnie prawie z gałęzi ogołocone, około 10,000 okien potłuczonych, dachy podziurawione i ściany kamienic poobijane, wewnątrz mieszkań gdzieniegdzie lustra i szkła zniszczone. W przeciągu 15 minut huk, jakby armatni, nie ustawał; w całem mieście powstał popłoch, sklepy pozamykano; ludzie ze strachu nie wiedzieli, gdzie się skryć. Straty w mieście są wielkie, lecz żadne w stosunku do tych, jakie grad i burza poczyniły po wsiach i folwarkach. W Deszkowicach, gminie Nielisz, wszystkie budynki jakby zbombardowane, 4 ludzi zabitych, kilkudziesięciu rannych, 11 koni padło, gdyż grad wyniknął w chwili przeglądu koni, co spowodowało ogromny natłok i większe nieszczęście. W wielu gminach warzywa strączkowe zupełnie zniszczone, okopowizny mniej ucierpiały.

Radom. Uprawa chmielu w okolicy Głowaczewa zaczyna się na dobre rozwijać. W jednym z większych majątków, Bobrownikach, wartość produktu rocznie dochodzi do rs. 2,000. W roku bieżącym założyli mieszczanie w okolicy trzy chmielniki: w majątku Brzózie jeden i dwa mniejsze w Głowaczewie. Według zapewnienia *Wieku*, w r. b. chmiel nie będzie świetny, wskutek bowiem nieustannych deszczów pokazały się mszyce (robaczki niszczące liście i wpływające na osłabienie kwiatu). Z końcem sezonu hodowca rośliny, p. Hemp., udaje się za granicę dla obeznania się z rozprowadzeniem łodyg chmielowych po drutach według nowego systemu; jednocześnie zwiedzać będzie suszarnie i siarkarnie chmielu, ażeby zaprowadzić u siebie podobny sposób produkcyi na daleko większą skalę. „Wówczas ziemianie okoliczni, uprawiający chmiel, będą mieli sposobność, jak przypuszcza korespondent—skorzystania z chętnych wskazówek, a może wtedy osady i miasteczka wezmą się do uprawy nowej gałęzi przemysłu, leżącej dziś odłogiem.“—*Gazeta kielecka* donosi, iż na gałęzi kolei Dąbrowskiej, Bzin-Koluszki, pod st. Końskie, nieznani złoczyńcy usiłowali wykolеić pociąg pasażerski, dążący do Koluszek. Przytomności maszynisty, p. N., zawdzięczyć jedynie należy, że spostrzegł ułożoną z podkładów na drodze przeszkodę i raptownem użyciem hamulców powstrzymał w biegu pociąg na miejscu.

Wilno. *Gazeta polska* opowiada charakterystyczną historyę dobrych chęci i usiłowań w sprawie założenia niezbędnej kolonii dla nie-

letnich przestępców. „Zarząd miejski już dawno pozbył się kłopotu, jaki mu projektowana kolonia sprawiała i dalsze starania zdał na urzędników sądowych. Ci jednak wobec braku odpowiednich funduszów orzekli, iż istnienie jej w takich warunkach jest niemożliwe.“ Dotąd zebrano sumę, potrzebną do założenia tej instytucyi; zarządy miejskie: wileński, miński, grodzieński i kowieński ofiarowały na ten cel bardzo mało. Wogóle skromna kwota, z wielkim trudem zgromadzona, nie pozwala przedsiewziąć kroków około położenia kamienia węgielnego kolonii, bo któż będzie ją utrzymywał? — Pomimo lata, a więc okresu mniejszego zużywania opału, sprawa ta zaprząta interesowanych. Z każdym rokiem ceny tego produktu wzrastają stale, ubiegłej zaś zimy doszły do takiej wysokości, że biedni nawet przestali marzyć o ogrzewaniu się. Otóż z tego względu „duma“ wileńska zawczasu już zbiera dane, dotyczące cen drzewa w innych guberniach. Projektowano wprowadzić węgiel kamienny, ale okazało się, że ten gatunek paliwa byłby droższy, niż drzewo, przytem pociągnęłoby to za sobą przeróbkę wszystkich pieców w mieście. Zdaniem naszem, zarząd miejski powinien sam bezpośrednio wziąć się do zaopatrywania mieszkańców w opał, tj. wyjednać zniżkę taryfową na kolei Libawsko-Romeńskiej i sprowadzać drzewo z lesistych okolic gub. mińskiej i z za Dniepru. Tym sposobem dałoby się usunąć zupełnie spekulacyę. Przeszłej zimy spółka obywateli rozwinęła zabiegi w Mińsku około wyjednania taniego opału w lasach rządowych i taniej dostawy; na południu zaś parę miast otrzymało (pod koniec przesilenia) węgiel po cenach przystępnych i otworzyło własne składy. Wogóle zatem zarządy miejskie mogłyby oddać nieocenione usługi mieszkańcom, gdyby się postarały o większą ruchliwość i energię w tej mierze.

Kijów. Miejscowa firma wydawnicza p. Koreywy, mająca swą filię w Odesie, odznacza się ruchliwością. Co rok wypuszcza w świat nowe książki; stamtąd wyszły wszystkie utwory Wysockiego; obecnie zaś ukazała się w handlu księgarskim ilustracya muzykalna Zawadzkiego do *Maryi* Malczewskiego, piękna, niemal wytworna pod względem estetycznym. — Organ miejscowy, *Żizń i iskustwo*, zapewnia, iż do ministeryum skarbu podano prośbę o otwarcie kursów handlowych żeńskich w Odesie, wyłącznie dla żydów. Potrzebę tę rodzi życie: prywatne bowiem instytucye handlowe czynią w ostatnich czasach wielkie zapotrzebowanie pracownic z fachowem uzdolnieniem. — Zbliżający się termin wykupu na rzecz skarbu kolei Południowo-Zachodnich, budzi żywe zajęcie, szczególnie śród pracowników tego olbrzymiego przedsiębiorstwa. Z każdym rokiem przybywają nowe linie tych dróg i dziś w szeregu wszystkich przedsiębiorstw komunikacyjnych w rękach prywatnych jest to największe w całem państwie. W miarę rozwoju przemysłu, szczególnie cukrowniczego, mnożą się również bocznice i wogóle wszelkie drogi. Dla szos szczególnie gubernia podolska posiada obfity materyał: olbrzymie masy kamieni. Obecnie postanowiono zbudować trzy linie pomocnicze: od stacyi Rudnia odnogi radziwiłłowskiej do miasteczka Poczajowa, od stacyi Hołoby linii Brzesko-Kijowskiej do Okońska i od Krzyżopola linii Odeskiej do Berszad.

Moskwa. Akademię Piotrowsko-Razumowską ostatecznie już przekształcono na instytut rolniczy z dwoma wydziałami: gospodarstwa wiejskiego i inżenieryi rolniczej. Słuchacze po ukończeniu jednego wydziału mogą zapisywać się na drugi. Kurs teoretyczny trwa 4 lata. Do instytutu są przyjmowani: posiadający dyplomy z ukończenia gimnazyum, szkół realnych z klasą dodatkową i innych średnich zakładów naukowych, których kurs będzie uznany za dostateczny. Żydzi nie będą przyjmowani. Studenci obowiązani mieszkać w internacie, za co wraz z nauką opłacać mają po 400 rs. rocznie. Ci, którzy ukończyli kurs wyższych zakładów naukowych, pobierać będą stypendyum od 400 do 600 rs. rocznie. Agronomowie i agronomowie-inżenierowie klasy pierwszej i drugiej, nieposiadający z tytułu urodzenia praw stanu wyższego, będą zaliczani do szlachty honorowej.

SPRAWY EKONOMICZNE

ZBOCZENIA EKONOMICZNE.

I.

Przejeżdżając niedawno przez Królestwo i szeroką przestrzeń prowincyi czarnoziemnych, podziwiałem piękny urodzaj łanów pszenicy i żyta. — Dusza wam się raduje; śliczne będziecie mieli zbiory — rzekłem do jednego z ziemian. — Panie, dusza truchleje na samą myśl o tem! — Jakto? — zapytałem zdumiony — czy taki lęk was zdejmuje wobec prawdopodobieństwa klęsk żywiołowych: gradów, burz, suszy? — Nie; sam urodzaj obfity będzie już dla nas dostateczną klęską. Oniemiałem ze zdziwienia. — Tak! pan nie wierzy, zaraz to jaśniej przedstawię: Zniżka cen zboża już nas oddawna trapi, dzisiaj zaś wobec przewidywania świetnych plonów gwałtowne czyni postępy. Doszło już do tego, że ceny ziarna nie pokryją kosztów produkcyi. Chcąc zebrać zboże o $1/3$ obfitsze niż w roku przeszłym, trzeba mieć robotników o $1/3$ więcej. Skądże ich dostać? Z każdym rokiem płacimy coraz drożej, błagamy, staramy się urządzać wszelkiego rodzaju przynęty, ten i ów spróbował nawet nająć kapelę, ażeby przygrywała w polu żniwiarzom. Pomimo to wszystko, sprzęt zboża idzie opornie z nadzwyczajnym wysiłkiem. Żniwa obecne drożej nam wypadną niż zeszłoroczne, 1-mo, że zboża jest więcej, 2-do, że dla jego forsownego sprzątnięcia trzeba forsownie płacić. Ceny spadają nie tylko pszenicy i żyta, ale wogóle wszelkich ziemiopłodów; to też w wielu wypadkach wolimy karmić nimi inwentarz niżeli sprzedawać za sumę, nie pokrywającą nawet w połowie kosztów produkcyi.

Tak więc świetny urodzaj jest klęską dla rolników. Czy nie można tej „klęski“ zażegnać w jaki sposób, np. za pomocą ułatwienia zbytu? Logika i elementarne zasady ekonomii dyktują nam taki wniosek: Jeżeli w danem miejscu towar nagromadził się zbytnio, należy go pchnąć na dalsze rynki, co jest możliwe przy ułatwionej komunikacyi. Taniość dostawy powinna wywołać wzrost zapotrzebowania a tem samem—znowu nas uczy ekonomia—zwiększony popyt zwiększa cenę towaru. Prawdopodobnie pod wpływem takich właśnie twierdzeń ministeryum skarbu postanowiło zbadać, czyby nie należało chwilowo zniżyć opłat taryfowych na wywóz zboża za granicę. Dało to sposobność wszelkiego rodzaju specyalistom, handlowcom, wogóle ludziom stykającym się praktycznie z życiem, do wypowiedzenia własnych poglądów, których treść zasadniczą postaram się naszkicować. „Zmniejszenie kosztów przewozu zboża w ciągu ostatnich lat 15—20-tu, zarówno w Rosyi, jak i w innych państwach, jest jedną z głównych przyczyn, które wywołały zniżenie cen ziarna na rynku wszechświatowym. Gdyby taniość transportu sprowadziła chociaż w nieznacznej części wzrost cen zboża w ogniskach produkcyi i tem samem, zwiększyła dochód ziemian, to nie byłoby mowy o żadnych przesileniach w rolnictwie. Wszelako panuje u nas przekonanie, że taniość przewozu, tj. zniżenie taryf, powinno bezwarunkowo wywołać zwyżkę cen na miejscu produkcyi.“ Wszakże rolnicy—mówią dalej ci panowie praktycy—żądali zniżenia taryf na przewóz nasion w tej myśli, że mogliby je nabywać tanio. Na poparcie swych twierdzeń przeciwnicy zniżki taryfowej biorą przykłady z innych dziedzin: koszt dostawy węgla kamiennego nie po to jest zniżany, iżby wzrosły ceny w kopalniach, lecz przeciwnie — ażeby zniżyć ceny tego produktu na miejscu zbytu i uprzystępnić go dla spożywców. Wszelkiego rodzaju towary surowe i półfabrykaty przewożone są po taryfach zniżonych dla ułatwienia fabrykom otrzymania materyałów potrzebnych. „Zboże — to także produkt surowy, a młyn jest fabryką przetwarzającą.“ Za transport zboża koleją żelazną — twierdzą dalej ci praktycy — pobierają opłatę właściwie przedsiębiorstwa przewozowe, a nie wytwórcy rolni chociaż czasami ostatni otrzymują z owego źródła zyski uboczne w postaci cen produktu na rynkach z włączeniem kosztów dostawy. „Transport nie jest formą pracy rolnej i między produkcyą zboża a jego dostawą tyle wspólnego, co między właścicielem ziemskim a akcyonaryuszem kolejowym. Jest to czynność wręcz odmienna, nie może ona zwiększyć lub zmniejszyć kosztów produkcyi (zboże w chwili oddania na kolej stanowi już produkt gotowy) i oddziaływa tylko na ceny towaru w miejscu dostawy.“ Oto dla czego kupiec, wiedząc o zniżeniu opłaty za transport, nie chce na rynkach dawać cen takich, jakie były przed owem udogodnieniem. W przeciwnym razie rolnik ciągnąłby zyski nie tylko z ziemi, lecz i z kolei żelaznej. Nabywca nigdy nie uwzględnia tego, czy właściciel towaru użył do przewozu własnych furmanek, czy najętych. „Jakże można przypuścić — wołają panowie praktycy — ażeby zagraniczni nabywcy naszego zboża zechcieli naiwnie płacić na rynkach zapotrzebowania według cen poprzednich, podczas, gdy we wszystkich gazetach ogłoszono o zniżeniu taryf?“ Zresztą dostawa zboża na kolejach żelaznych przeważnie jest w rękach handlarzy; wytwórca więc nie bierze tu udziału bezpośredniego. Skoro tylko rozbiegnie się wieść o zniżeniu taryf, kupiec usiłuje zbyć możliwie największą ilość zboża na tych rynkach, do których ułatwiono przewóz, gdyż w danej chwili zysk jego wzrasta o tyle o ile przez zniżkę taryfową wzrośnie różnica między panującemi cenami na miejscu produkcyi i na rynkach zbytu. Poprzestając na małym zarobku, handlarz zniża cenę towaru i stara się sprzedać możliwie najwięcej. Prawda, iż zmniejszenie opłat taryfowych ułatwia mu współzawodnictwo na rynkach, pozwala bowiem sprzedawać tanio, alez to właśnie jest czynnikiem działającym na upadek cen.

Przy zwiększeniu stawek wraz z publiczną zapowiedzią tej zmiany, ceny zboża idą w górę w ogniskach wywozu, wszyscy bowiem starają się przewieźć produkt według istniejących jeszcze nizkich opłat; czasami takie ożywienie jest bodźcem do zwyżki na rynkach zbytu. W zniżeniu taryf praktyty upatrują jeszcze inne czynniki ujemne. Ułatwienie dostawy wywiera ciężki nacisk na ceny zapasów, przewiezionych według poprzedniej wyższej taryfy. Nowe partye zboża, nabyte częstokroć bardzo tanio i przewiezione za mniejszą opłatą transportową, utrudniają realizacyę poprzednich i zwiększają straty ich właścicieli. Wogóle przy nagromadzeniu w jednem miejscu wielkich zapasów zniżenie taryf może nawet wywołać niebezpieczne przesilenie. W chwili zaś obecnej magazyny są jeszcze przepełnione. Według ostatnich notowań, po długotrwałym okresie zniżki cen zboża na rynku wszechświatowym, obecnie ujawnia się dążność ku zwyżce, a więc zmniejszenie opłat przewozowych wywołałoby fatalne skutki, zarówno dla właścicieli ziemskich, jak i dla kolei żelaznych.

Taki obraz warunków malują owi praktycy. Ziemianie zmatwieni są dobrym plonem, wszelkiego zaś rodzaju ludzie, stykający się z życiem praktycznem, a pod

ich wpływem znaczna część tych samych ziemian stanowczo powstają przeciwko zniżce stawek taryfowych na przewóz zboża. Jakiż stąd wniosek? Oto środki, zmuszające do zwiększenia wydajności ziemi należy uważać za zgubne, bo wpływają na obfitość plonów, których koszt zbioru nie pokrywa kosztów produkcyi. Ułatwienia komunikacyjne są również wrogiem dla rolnictwa. Czy to urojenie, czy rzeczywistość? Niestety! fakty podawane przez świadomych rzeczy są istotne, natomiast zbyt powierzchowny sąd praktyków i oświetlenie jednostronne nadają tak wielką dziwaczność tym zboczeniom ekonomicznym. Postaramy się wniknąć głębiej w ich przyczyny i rozpatrzyć je skrupulatnie.

Niedomagania w rolnictwie, jak wiadomo, datują się od chwili zasadniczych reform społecznych, tj. od r. 1861; gdy zaś z roku na rok stale wzrastały, r. 1872 pod przewodnictwem b. ministra dóbr państwa, Wałujowa, stworzono specyalną komisyę, która wprawdzie zebrała nader bogaty materyał, ale ten nie dał żadnych praktycznych rezultatów. Następnie w początku ósmego dziesięciolecia rząd znowu zainteresował się losami rolnictwa skutkiem upadku cen zboża. W r. 1888 nieżyjący już dziś minister spraw wewnętrznych, hr. D. Tołstoj, ciemnemi barwami odmalował ogólne położenie rolnictwa: „Nieodparcie szerząca się od r. 1881 zniżka cen wszystkich produktów zbożowych, doprowadziła ludność do tego, że większa część płodów ziemi nietylko nie opłaca trudów ziemianinowi, ale poprostu stratę mu przynosi. Ludność państwa przeważnie rolniczego pozostawać nadal w takich warunkach nie może; pojedyncze zaś usiłowania osób prywatnych i instytucyi same przez się bez poparcia rządu nie wydadzą pomyślnych rezultatów." W tym samym czasie komisya Von-Pleve'go zwróciła uwagę przedewszystkiem na niepomyślne warunki zbytu produktów rolnych. Wtedy położono nacisk na potrzebę zaopatrzenia rolników w środki obrotowe i postawienia ich w takich warunkach, iżby wytwórca zbożowy mógł swobodnie wybierać czas dla sprzedaży ziemiopłodów, a zatem osiągać możliwie największe ceny. Jednocześnie komisya przyszła do wniosku, iż należy stworzyć osobny organ centralny, w którym skupiłyby się wszelkie sprawy rolne. Rezultatem tego rodzaju badań i wniosków było stwierdzenie niedomagań, wykrycie ich zasadniczych przyczyn i związku ze zjawiskami wszechświatowemi. Te ostatnie czynniki rolnik przez długi czas lekceważył lub nie miał o nich dokładnego pojęcia. Dziś stan rzeczy zmienił się o tyle, że ziemianin wie o niebezpieczeństwie współzawodnictwa produktów, przybywających zdaleka i stykających się z jego płodami na rynkach obcych.

Zen. Piet.

PRZEMYSŁ, HANDEL I FINANSE.

Ulga. Zatwierdzono przepisy o ulgach dla oczyszczania spirytusu przez destylacyę. Stosują się one zarówno do destylarni, jak i do gorzelni, posiadających aparaty destylacyjne. Właściciel zakładu, pragnący korzystać z tych ulg, powinien zawiadomić o tem właściwy zarząd akcyzowy na pół roku naprzód i poddać się przepisom, obowiązującym obecnie gorzelnie co do aparatów kontrolujących. Ilość spirytusu, który przeszedł przez te aparaty, służyć będzie za podstawę do obliczania wysokości ulgi, polegającej na umorzeniu akcyzy od spirytusu, utraconego przy destylacyi. Maximum umorzenia akcyzy określa minister skarbu, zgodnie ze wskazówkami doświadczenia. Ilość ta nie może jednak przekraczać półtora procentu spirytusu, który przeszedł do destylacyi przez aparat kontrolujący. Nadto umorzenie akcyzy w granicach tej normy ma być rozłożone tak, aby $^2/_3$ części umorzenia przypadały na wykazany przez aparat kontrolujący spirytus gatunku wyższego, a $^1/_3$ na cały produkt rektyfikacyjny. Ów spirytus gatunku wyższego musi odpowiadać przynajmniej 80 proc. całej ilości surowej okowity, wziętej do destylacyi, a przytem odznaczać się czystością, ustanowioną dla spirytusu wywożonego za granicę. Ministrowi skarbu służy prawo odraczania spłaty akcyzy zakładom destylacyjnym, które będą sprzedawały głównie wyroby gatunku wyższego. Przepisy te zaczną obowiązywać z dniem 13 lipca 1895 r.

— Ministeryum rolnictwa i dóbr państwa urządzi w kilku miejscowościach warsztaty mechaniczne, których zadaniem będzie przysposobienie majstrów, uzdolnionych do wyrabiania różnych maszyn i narzędzi rolniczych dla włościan.

— W Elizawetgradzie otwarto oddział Banku państwa.

— Ministeryum rolnictwa i dóbr państwa wysłało do Francyi i innych krajów kilku doświadczonych agronomów i inspektorów rolniczych, dla zbadania urządzeń tamtejszych syndykatów rolniczych.

— Bank szlachecki został upoważniony do udzielania pożyczek szlachcie dziedzicznej na zakup majątków nieruchomych od osób nieruskiego pochodzenia w guberniach: wileńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, witebskiej, mohylewskiej, kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej. Rozmiar pożyczki 75% szacunkowej ceny dóbr.

— Warszawski kantor Banku państwa rozpocznie wkrótce skup sola-weksli na zasadach, przyjętych w Cesarstwie. W tym celu na wolne miejsce członka komitetu dyskontowego powołany będzie jeden z właścicieli ziemskich (*Gaz. losowań*).

— W ustawach bankowych nie ma artykułu, upoważniającego instytucye kredytowe do udzielania pożyczek na zastaw maszyn lub gmachów fabrycznych, co częstokroć nie pozwala fabrykom uzyskać potrzebnego kredytu. Odpowiednie środki, przedsięwzięte przez władze wyższe, jak zapewnia *Grażdanin*, mają temu zaradzić.

KRONIKA.

Sprawy społeczne. Otwarto kasy oszczędności przy zarządach pocztowo-telegraficznych w następujących miejscowościach: Serock, Podorosk, Sielec, Tewle, Narewka, Sydra i Horodziec w gub. warszawskiej, Łapy, Czerwiń, Nur, Rajgród gub. łomżyńskiej: Łochów, Wesznice, Rossosz, Sobolew, Kock, Seroczyn, Terespol, Sławatycze i Łasice w gubernii siedleckiej.

— W sprawie utworzenia cechu snycerzy w Warszawie, władze zażądały dodatkowych wiadomości, jakie roboty rozumieć należy pod nazwą snycerskich.

— Według urzędowych danych, ludność Krakowa wynosi 78,183, w tem 5,471 wojska.

— Wobec tego, iż wiele osób z ludności ubogiej i ciemnej nie zdążyło zawczasu wymienić dawnych biletów kredytowych na nowe, uczyniono wniosek oznaczenia powtórnego terminu.

— W V-ym wydziale karnym warszawskiego sądu okręgowego rozpatrywano sprawę Józefy Majewskiej i jej kochanka, Konstantego Nilowa, oskarżonych o sprzedarz dwóch dziewcząt do domu rozpusty w Buenos-Ayres. Podsądnych uniewinniono.

Doktoryzacya. Na uniwersytecie berneńskim p. W. Kiełbasiński otrzymał stopień doktorski z rozprawy: „Ueber einige Naphtalisubstitutions producte."

Szkoły. W sierpniu rozpocznie czynności komisya do zrewidowania przepisów w sprawie dozoru nad szkołami prywatnemi, posiadającemi przywileje szkół rządowych.

— W sierpniu ukończona będzie ustawa normalna dla wszystkich towarzystw wspierania niezamożnej młodzieży szkolnej w zakładach naukowych wyższych i średnich.

— Ostateczny termin składania próśb osobiście o przyjęcie do Akademii wojenno-lekarskiej w Petersburgu upłynął z dn. 25 b. m.; dla osób, przesyłających dokumenty pocztą — 27 go. Żydzi i żonaci nie będą przyjmowani.

— W gimnazyum na Pradze egzaminy wstępne rozpoczną się 28 sierpnia. Wolne miejsca tylko w klasie przygotowawczej.

Zdrowie publiczne. Cholera w Królestwie Polskiem rozszerzyła się i objęła cztery gubernie: warszawską, kielecką, radomską i płocką. Według wykazu z dn. 22 b. m., zachorowało tego dnia ogółem w Warszawie i na Pradze 22 osoby, umarło 8, wyzdrowiało 12, pozostało w szpitalach 68. Na prowincyi najsilniej epidemia rozwinęła się w Płońsku i Łowiczu (gub. warszawska), w pierwszym zachorowało daty powyższej 18, zmarło 13, wyzdrowiało 3, pozostało w szpitalach 48; w drugim — zachorowało 19, zmarło 12, wyzdrowiało 4, pozostało w szpitalu 35. Dalej w gub. kieleckiej najbardziej cierpi m. Chmielnik (pow. stopnicki): zachorowało 15, zmarło 6, wyzdrowiało 4, pozostało 15; potem: Korczyn (pow. stopnicki) zachor. 11, zmarło 4, wyzdr. 2, pozost. 26. W Radomiu w stosunku do ludności cholera jest o wiele silniejsza niż w Warszawie: na 1000 zachorowywa 1. Dn. 22-go było chorych 23, zmarło 3, wyzdrowiało 3, pozostało 17. Dalej w powiecie końskim m. Przedborz (zach. 14, zm. 2, wyzdr. 5, pozost. 30). Na równi z nim m. Staszów (pow. sandomierski): zachor. 15, zmarło 13, wyzdr. 7, pozost. 30. W gubernii płockiej najsilniejsza epidemia w Bieżuniu (pow. sierpecki). Dn. 22 b. m. zachorowało tam 13, zmarło 5, wyzdrowiało 10, pozostało 14. Wogóle wszystkich miejscowości (miast, wsi i osad), dotkniętych cholerą w powyższych guberniach jest 63

— W Petersburgu dn. 16 b. m. ogółem zachorowało na cholerę 208 osób, zmarło 81, wyzdrowiało 52, pozostało 787. Dn. 17 zachorowało 197, zmarło 93, wyzdrowiało 78, pozostało 813.

— Przy robotach miejskich w Warszawie postanowiono urządzić dozór felczerski. Oprócz niezbędnych środków aptecznych, w pogotowiu będą kotły czasowe i naczynia kuchenne a do tego służba odpowiednia. Robotnicy dostawać będą miętę do picia, tudzież w razie zażądania policyi — strawę gorącą.

— Rozesłano wójtom gmin postanowienie, dotyczące pokrywania strat, wynikłych z palenia odzieży i ruchomości w domach, dotkniętych epidemią.

— Z powodu rozwoju cholery przerwane będą ćwiczenia rezerwistów.

— Komitet obywatelski wydaje miesięcznie około 10,000 biletów obiadowych biednym mieszkańcom Warszawy.

— Wszystkie osoby, jadące z Rosyi przez Aleksandrów za granicę, podlegają straży sanitarnej.

— W Łodzi na stacyi kolejowej osoby przybywające z miejscowości zarażonych cholerą, podlegają dezinfekcyi.

Koleje i komunikacye. Według rozporządzenia departamentu kolei, obecny letni rozkład jazdy na drogach: Nadwiślańskiej, Terespolskiej i Petersburskiej, tudzież na wszystkich łączących się bezpośrednio z niemi, będzie utrzymany bez żadnych zmian w sezonie zimowym.

— Oprócz przesyłania wszelkiego rodzaju korespondencyi w pociągach pocztowych, ustanowiono przesyłkę listów prostych i rekomendowanych w niektórych pasażerskich kolei Południowo-Zachodnich.

— Poczyniono kroki wstępne około budowy odnogi nieszawskiej, przytykającej do linii Aleksandrowskiej kol. Wiedeńskiej.

— Nowa kolej podjazdowa od drogi Dąbrowskiej przechodzić ma przez Miechów i Skalbmierz do Proszowic i do dwu cukrowni poblizkich.

— Rada inżenierska przy ministeryum komunikacyi przyjęła projekt uregulowania części Wisły pod Nieszawą. Pilniejsze roboty będą wykonane w r. b.; na przyszły ministeryum wnosi $1^1/_2$ mil. rs. na koszt zupełnego utrwalenia koryta w tem miejscu.

— Dzienniki ruskie stanowczo zapewniają, że od dn. 13 grudnia r. b. zacznie już obowiązywać nowa zniżona taryfa pasażerska. Do pociągów pośpiesznych i kuryerskich zastosowane będą pewne zwyżki procentowe.

- Wszystkie koleje skarbowe upoważnione zostały do wydawania biletów sezonowych na przestrzeni 150 wiorst.

— Na kolejach Południowo-Zachodnich między Białymstokiem a Kijowem i między Kijowem a Radziwiłłowem wprowadzono przy pociągach osobowych i kuryerskich urządzenia sypialne z pościelą, bielizną i wszelkiemi wygodami. Pasażerowie I-ej klasy korzystają z tych udogodnień bez oddzielnej dopłaty.

— Do Archangielska wysłano inżenierów dla studyów w celu budowy kolei z tego miasta do Wołogdy.

Wystawy i zjazdy. Towarzystwo geologiczne szwajcarskie w Zürichu ogłosiło kongres. Delegatem tej instytucyi w Warszawie jest dr. Sznabel.

— We Lwowie otwarto zjazd lekarzy i przyrodników.

— Departament handlu i rękodzieł używa przemysłowców ruskich do udziału w międzynarodowej wystawie drukarstwa w Paryżu r. b.

Zmarli. Leconte de Lisle w Paryżu: znakomity poeta francuski.

— Kasylda Kulikowska we Lwowie; literatka warszawska.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu W. K. w Warsz. Redaktor podczas lata przebywa na wsi, przeto widzieć się z Panem nie może.

B. K. Cały obrazek jest zarówno w zasadniczej myśli swojej, jak w szczegółach niejasny. Co ma wyrażać ta fantazya? Dlaczego od spojrzeń anielicy piękna „dusza tonęła w śniegach (?) księżycowej nocy"? Dla czego od spojrzeń anielicy miłości „przemieniała się w niebiańskiego (?) ptaka"? Dlaczego od spojrzeń prawdy „przemieniała się w głaz"? Są to frazesy, niemalujące symbolów i niewyrażające pojęć. Utwór Pański jest niewątpliwie tkaniną dość barwnej wyobraźni, ale bez rysunku. Przytem uwaga: niech Pan porzuci *anielice* i poprzestanie na aniołach bezpłciowych, bo takie tylko zna mitologia.

Panu L. P. Najchętniej zrobimy to wkrótce, o ile będziemy przez Pana lub kogoś dobrze poinformowani o potrzebach Waszego stowarzyszenia.

I. Br. Autorka niemieaka. Pani G. mieszka w Krakowie, Krupnicza 8.

Panu Sz. G. Cóż my możemy zrobić ku temu, ażeby reporterzy nie wynosili zwyczajnych głuptasków na piedestał mędrców? W części chwast ten pielemy, ale niepodobna wyrwać wszystkiego.

Redaktor i Wydawca dr. fil. Al. Świętochowski.

Дозволено Цензурою, Варшава 15 Іюля 1894 г. Druk K. Kowalewskiego, ul. Królewska Nr. 29.